

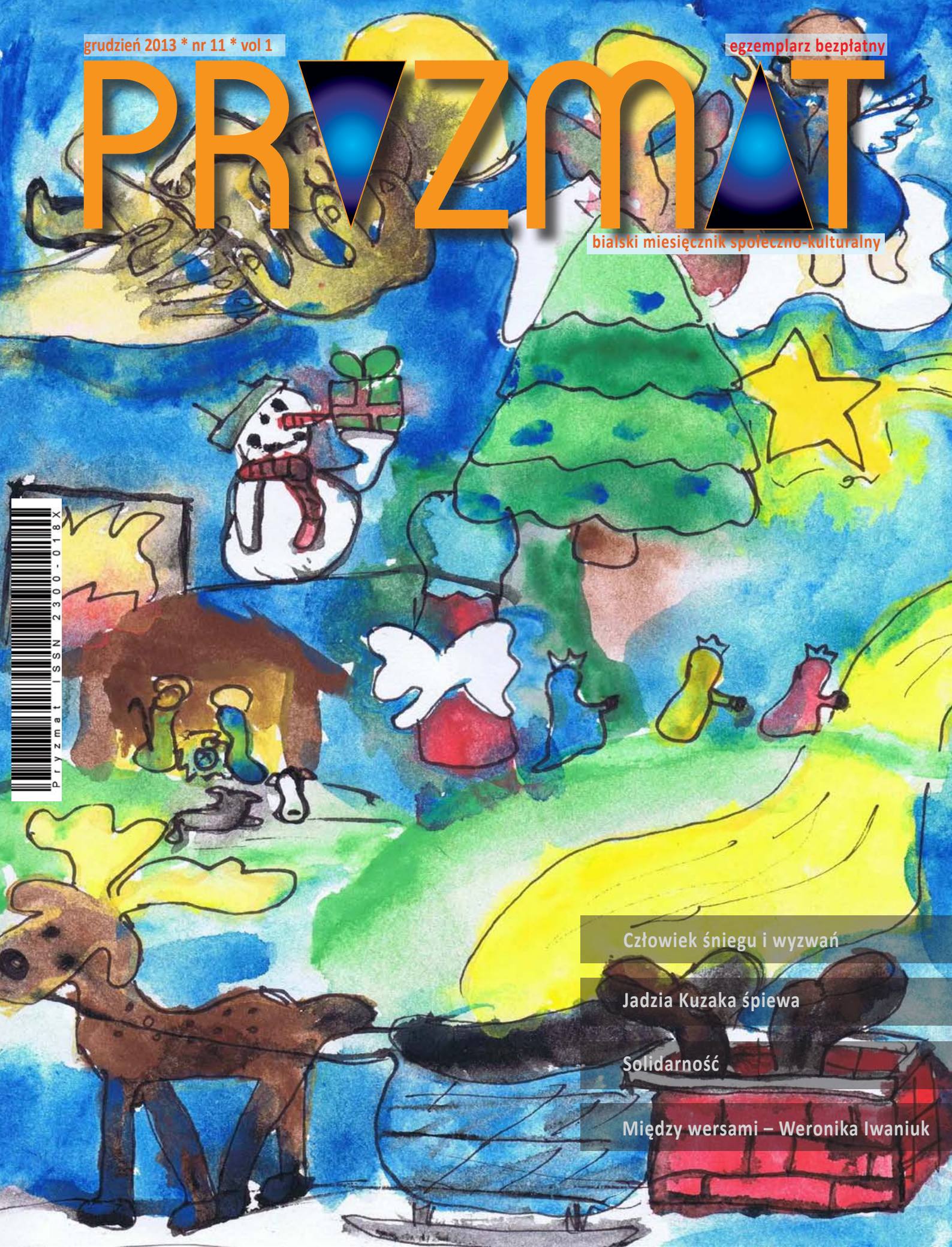
grudzień 2013 \* nr 11 \* vol 1

egzemplarz bezpłatny

# PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny

Pryzmat ISSN 2300-018X



Człowiek śniegu i wyzwań

Jadzia Kuzaka śpiewa

Solidarność

Między wersami – Weronika Iwaniuk





str. 8

**fotografia**

Biała wczoraj i dziś – Ratusz 5

**ludzie**

Człowiek śniegu i wyzwań – Mariusz Baskurzyński 8

**kultura**

Jadzia Kuzaka śpiewa 14

**sport**

Piłkarskie gwiazdy błyszczą na Podlasiu 16

**poezja**Dom między wersami – Weronika Iwaniuk 18  
Poetyckie uniesienia w staszycowskiej kawiarence 20**do-słowny miszmasz**

Świat według Edyty Tyszkiewicz 21

**handel**

Choinka ekologiczna czy plastikowa 22

**bohaterowie białskich ulic**

Ulica Wandy Madler 23

**teatr**

Zabawa w teatr 24

**historia**

Solidarność w Białej Podlaskiej 26

**biznes/szkolnictwo**

Fachowcy na zamówienie 32

**ciało i duch**

Praktyka – trening funkcjonalny 27

**psycholog**

Najcenniejszy prezent 35

**świat od kuchni**

Słodko pod choinką 36

**kaledarz imprez na gudzien 38****wydarzyło się w listopadzie 40**

str. 18



str. 24



str. 26



str. 36

## przez PRYZMAT

Święta to taka szczególna pora roku, kiedy każdy chce sobie udowodnić, że jest dobrym człowiekiem. Dajemy więcej na tacę, wspieramy ubogich, po czym siadamy do suto zastawionego stołu, aby świętować narodziny Jezusa. Dala wędrowców zostawiamy puste nakrycie, mając cichą nadzieję, że nikt się nie zjawi. Bo wprawdzie gość w dom – Bóg w dom, ale może uda nam się tę kolację jakoś bez obcych świętować. Niech się nimi rodziny zaopiekują.

Ponieważ jestem wędrownym człowiekiem, moja praca dziennikarska rzucała mnie wielokrotnie daleko od domu akurat na święta Bożego Narodzenia. Nigdy jednak nie musiałem ich spędzać sam. Kiedyś w jakimś obcym kraju wracałem do hotelu w tę noc grudniową. Grupa ludzi, idąca z naprzeciwką, zacczepiła mnie. Kiedy okazało się, że jestem obcokrajowcem i sam, zaprosili mnie do domu rodziców na wieczerzę wigilijną. Tak prosto z chodnika. Takie małe prezenty od Boga. Zdarzały się też dziwne przypadki. Kiedyś w Moskwie koleżanka z jednej z polskich gazet zadzwoniła do mnie, że została zaproszona na polską wigilię, i jeśli siedzę sam, to możemy pójść razem. W kuchni stał zastawiony stół, na kuchence grzał się barszcz ukraiński. Ale nikogo przy stole nie było. Okazało się, że wszyscy już porozchodzili się po kątach mieszkania i zajęli się działaniami w podgrupach. Były też święta w Wilnie, wyjątkowe pod każdym względem. Najpierw długa ceremonia w cerkwi, potem świętowanie w zakrystii jakże odmienne od tego, do czego byłem przyzwyczajony, z koniakiem armeńskim i solonymi rybkami. Ale najważniejsze i największe przeżycie przyszło potem. Podeszła do mnie starsza pani i zapytała, czy jestem z Polski, bo ona ma taką sąsiadkę w bloku, Polkę, bardzo starą i samotną, i czy ja bym tam nie zaszedł, to się ucieszy.

Drzwi otworzyła nam elegancka starsza pani po osiemdziesiątce. Na stole stały dwa komplety talerzy i dwanaście małych talerzyków z jedzeniem. „Musi być dwanaście dań” – powiedziała gospodyni. Taka tradycja. Po opłatku kobieta, która mnie przyprowadziła, pożegnała się szybko, mówiąc: „Wy Polaki, to sobie pogadajcie, ja idę do swoich”.

Pani Pola była wdową po lekarzu, który poszedł na wojnę w 1939 i nie wrócił. Miała kilka jego zdjęć na koniu, w szpitalu, na pikniku. – „Katyń” – powiedziała. – „Chyba zginął w Katyniu”.

Siedzieliśmy długo w nocy i wysłuchałem opowieści o Józefie i o ich miłości, i o strasznych czasach komuny, i o samotnych Wigiliach. Wtedy pani Pola była szczęśliwa, bo mogła swoją historię opowiedzieć komuś z Polski. Ja byłem szczęśliwy, bo chociaż przyszedłem z pustymi rękami, czułem się jak prezent dla pani Poli. Przepiękne uczucie.

Rozejrzyj się dookoła, może ktoś właśnie na Ciebie czeka, może to Ty możesz dla kogoś stać się najpiękniejszym prezentem świątecznym.

A Nohej Kosin

W IMIENIU CAŁEJ REDAKCJI MIESIĘCZNIKA „PRYZMAT” ŻYCZĘ WSZYSTKIM OBECNYMI PRZYSZŁYM CZYTELNIKOM NASZEGO MAGAZYNU DOBRZYCH, SPOKOJNYCH I RODZINNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.



str. 14



str. 16



rys. Gabriela Jurkiewicz

**PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X**

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Max Twardowski, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wołosowicz, Katarzyna Danielewicz-Makaruk

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).



# BIAŁA PODLASKA RATUSZ

*„Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”*

*Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składamy drogim mieszkańcom Białej Podlaskiej oraz miłym gościom najserdeczniejsze życzenia.*

*Święta Bożego Narodzenia to czas przepełniony wyjątkową aurą Wigilijnego Wieczoru, czas przebaczenia i miłości,*

*okres wielu refleksji osobistych i pamięci o bliskich, a zarazem czas wesołego kołędowania*

*i nadziei płynącej ze świadomości,*

*iż Bóg stał się człowiekiem, „dzieląc z nami trudy i znoje”.*

*Łamiąc się symbolicznie Wigilijnym opłatkiem pamiętajmy, że człowiekowi do szczęścia potrzebny jest drugi człowiek.*

*Prosimy o przyjęcie życzeń Bożego błogosławieństwa, radości i pokoju serca.*

*Niech ten szczególny okres upłynie w atmosferze pełnej miłości i wzajemnej życzliwości,*

*a Nowy 2014 Rok stanie się czasem spełnionych marzeń i nadziei.*

*Przewodniczący  
Rady Miasta Biała Podlaska*

*Adam Wilczewski*

*Prezydent Miasta  
Biała Podlaska*

*Andrzej Czapski*



**2013**  
FOTO ZOFIA MIKONOWICZ



**1984**  
FOTO ADAM TROCHIMIUK





Michał Trantau

## ŚWIĄTECZNY PROTEST SONG



Długo można by dyskutować nad wyższością świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą. Tylko po co? My, Polacy, tak mamy, że lubimy świętować. Rano, wieczór, we dnie, w nocy. Uwielbiamy długie weekendy, siedzenie przy stole, wolne od pracy i obżarstwo. To nie ulega wątpliwości. Jest to jasne jak dwa razy dwa. Mało kto się z tym nie zgodzi. Dlatego nie ma sensu na tym się skupiać. Gdy wracamy do codziennych zajęć, znów zaczyna się płacz, że przytyliśmy, że nie zrobiliśmy nic konstruktywnego. Stara śpiewka! Dlatego przyjrzyjmy się na całej świątecznej otoczce, przez którą z roku na rok mamy coraz bardziej wyprane mózgi.

Cały ten konsumpcjonizm doprowadza mnie do szewskiej pasji. Ledwo co w telewizji zakończyliśmy emocjonować się wszystkimi elementami Święta Niepodległości, a było ciekawie, to od wtorku na szklanym ekranie zaczęły nas bombardować reklamy ze świętym Mikołajem, śnieżnymi promocjami telefonów i telewizji satelitarnej oraz fantastycznymi czekoladkami w cukierkowym opakowaniu. Na miłość boską, co się dzieje? Początek „świątecznego ogłupiania” coraz bardziej zbliża się ku początkowi listopada. Czy niedługo na Wszystkich Świętych będziemy kupować znicze w kształcie choinki? Mam wrażenie, że wszyscy dajemy się ogłupiać medialno-komercyjnej nagonce, a przecież nie to jest sensem tych świąt.

Wiele mówi się o protestach. Jakiś czas temu w Warszawie odbyła manifestacja przeciwko niczemu. Jest to bardzo mądre, więc rozpoczynam także swój świąteczny protest song. Mówię stanowcze „nie” kolędom i karpiom w supermarketach dostępnym od połowy listopada. Szkoda ryb i szkoda naszego czasu na ich kupowanie i mrożenie. Składam sprzeciw ubieraniu choinki w domach na początku grudnia, kiedy według tradycji należy to zrobić w Wigilię. Nie podoba mi się, że na stole 24 grudnia zamiast tradycyjnych potraw znaleźć można wyroby, których na polskich stołach nigdy nie było. Stanowczo wołam postne pierożki niż sałatkę z krewetek! Stanowczo „nie” mówię świeckiej tradycji „zastaw się, a postaw się”. Nie liczy się ilość, ale szczerze chęci. Czasem drobiazg pod choinką jest bardziej prawdziwy niż podarunki warte kilka tysięcy złotych. Są to prezenty od serca, a nie kupowane przez przyzmat portfela.

Na zakończenie mojego osobistego protestu mówię „nie” robieniu z domów ołtarzyków, które po włączeniu do prądu świecą się każdym kolorem tęczy. Ani to ładne,

ani bezpieczne! Patrzymy jak zdobimy swoje mieszkania z zewnątrz.

Dla mnie Wigilia i Boże Narodzenie zawsze były, są i będą świątami dialogu. Czasem także dialogu z samym sobą. Ważne jest spotkanie z rodziną i znajomymi.

Rozmowa często bardziej pomaga niż zastawiony stół i worek Świętego Mikołaja pełen prezentów. Szkoda, że właśnie takie okazje są jedną z niewielu możliwości spotkania z najbliższymi.

Dlaczego także liczy się dialog z samym sobą? Drugi dzień świąt jest idealny, aby nie ruszać się z domu. Może zabrzmi to trochę egoistycznie, ale by poświęcić go dla samego siebie. Dla wyciszenia, przemyślenia wielu spraw, na które nie mamy czasu przez pozostałe dni roku.

Wtedy także można pomyśleć o noworocznych postanowieniach, bo do sylwestra pozostanie kilka dni. Tylko, czy my je realizujemy? Mam wrażenie, że nie. Każdy ma jakąś filozofię. Od dłuższego czasu nic z Nowym Rokiem sobie nie obiecuję, bo mam problem z realizacją tego. Kiedyś sobie obiecałem, że spełnię noworoczne obietnice. Tak w koło Macieju. Liczę za to, że Państwa marzenia i postanowienia się spełnią. Z tej okazji życzę Wam rodzinnych świąt i lepszego 2014 roku!

Dziękuję także, że jesteście z „Przyzmatem” już od wielu miesięcy. Pamiętajcie, tradycja ewoluuje, z każdym rokiem zmienia się, ale nie zapominajmy o jej podwalinach i tym, po co świętujemy w te grudniowe dni. I nie chodzi tutaj tylko o chrześcijański wymiar świąt. Nie każdy przecież wierzy, że wtedy na świat przyszedł Jezus Chrystus. Pamiętajmy także o potrzebujących. Zamiast zostawiania jednego pustego nakrycia, przygotujmy komuś świąteczną paczkę z najpotrzebniejszymi rzeczami. To jest też wigilijna symbolika tego zwyczaju. ◀



## ABY ŚWIĘTA NIE STANEŁY OŚCIĄ W GARDLE



Katarzyna Fronc



Grudniowych świąt spodziewa się każdy – są w końcu zapisane w kalendarzu na czerwono. Planujemy więc wszyscy, prawie bez wyjątku, zarznięcie karpia, skręcenie makowca, zagniecenie pierogów, zasmrożenie mieszkania kiszoną kapustą i zaśmieszenie go igłami świerka, obwieszzonego pstrokatymi świecidełkami. Do listy konieczne dopisać trzeba prezenty. O nich nie dają zapomnieć krzykliwe reklamy. Rzucamy się więc wszyscy w szal przedgwiazdkowych zakupów, często zapominając o zdrowym rozsądku. W świątecznej euforii tworzymy majątek na podarki, które finalnie upychamy pod choinką. Każdy musi coś dostać, a jakże, by po uroczystej kolacji, ukrywając wzdęcia i odpakowując prezenty, robić dobrą minę do złej gry.

Trzeba się bowiem cieszyć z kolejnego szalika, następnej pary wełnianych skarpet, rajstop z microfibrą czy nietrafionego w nasz gust krawata.

Prezenty, nawet jeśli niedrogie czy kupione na wyprzedzi, obciążają nasz budżet nie-miłosiernie, bo obdarować nimi trzeba całe grono kochanych osób. By uniknąć debetu na koncie, trzeba się więc wykazać, opracowując wcześniej iście makiaweliczny plan. Upominki mogą być byle jakie, ale ich opakowanie już nie. Trzeba zrobić wrażenie błyszczącym papierem i wstażkami tak, aby rozbudzić entuzjazm obdarowywanego, mając równocześnie nadzieję, że drastycznie nie ostudzi go zawartość.

Niestety to wszystko jest karkołomnym zadaniem – kosztuje nas i odbija się nie tylko na portfelach, ale i nerwach. Te, szczególnie skołatane, trudno utrzymać na wodzy podczas wigilijnej kolacji. Efekty zazwyczaj słychać w piskliwie odśpiewywanych kolędach czy dźwiękach upuszczanych sztuczków (panie domu mogą to tłumaczyć zmęczeniem przygotowaniami i to bardzo dobre usprawiedliwienie).

Dalekowzroczni i oszczędni (żeby nie powiedzieć skąpi), by skrócić listę obdarowywanych nie decydują się na założenie własnej rodziny. Single, bo o nich mowa, nie odczuwają opłakanych skutków świątecznego szalu i rozrzutności z nim związanej. Na kolację idą do mamusi i w nosie mają krojenie sałatek, siekanie

kapusty i smażenie grzybów. Odbębnią co trzeba i wracają do siebie, by po zażyciu jakiegoś espumisanu pogadać na facebooku z równie wykończonymi świętowaniem znajomymi.

Jeśli już ktoś wziął ślub, może równie dobrze poradzić sobie ze świątecznymi wydatkami, pod warunkiem jednak, że ograniczy się do posiadania jednego dziecka (choć i ono jest studnią bez dna).

Co mądrzejsi, chcąc uniknąć tej świątecznej ekwilibrystyki, bukują bilety lotnicze, by Boże Narodzenie świętować w tropikach lub innych odległych acz ciepłych zakątkach świata. Dzięki temu święta nie stają im ością w gardle, a nosy nie czerwienieją od zimna w drodze na pasterkę. Ci bardziej tradycyjni z tej grupy przed opuszczeniem domu wysyłają świąteczne kartki (co ważne, bez załączników w kopertach), tłumacząc sobie, że zdawkowe życzenia „Wesołych świąt” pomogą pękającym w szwach lodówkom chłodzić galarety i bigosy. Jeszcze bardziej wygodni z nas ograniczają się do esemesów. Pamiętajają o życzeniach? Pamiętajają! Więc o co chodzi?

No cóż. Święta się skomercjalizowały. Zatraciły tradycyjny charakter i religijny wymiar. Po pierwsze nie są już takie świąteczne dlatego, że zaczynają się już jakiś miesiąc wcześniej, co widać po witrynach sklepów. Na każdym kroku słychać kolędy, niekoniecznie te polskie, tradycyjne. Zamiast tych autorstwa Andrzeja Morsztyna, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego czy Franciszka Karpińskiego rozbrzmiewają anglojęzyczne „Last Christmas” czy „Jingle Bells”.

Lata temu z siostrą pod baczny okiem mamy piekłyśmy pierniki. Ich zapach zwabiał moje koleżanki, które chętnie włączały się w ich ozdabianie. Potem wieszaliśmy kolorowe ciastka na świątecznym drzewku. Czasem własnoręcznie robiłyśmy też prezenty dla najbliższych, lepiąc z masy solnej aniołki. Może w tym roku spróbuję zrobić to znowu. Nie ze skąpstwa, ale potrzeby przywołania ducha świąt.

Zastanawiam się, dlaczego oprawa świąt jest ważniejsza niż nastrój, rodzinna atmosfera. Dlaczego pod choinką zawsze jest miejsce na prezenty, ale już przy stole brakuje dodatkowego nakrycia, a pod białym obrusem sianka? Może więc zamiast bycia „nowoczesnym”, lepiej brać przykład z babć i mam. I może warto rozejrzeć się wokół, czy ktoś nie spędza świąt sam. Dla tego kogoś może być to dodatkowe nakrycie. ◀



# CZŁOWIEK SNIEGU I WYZWAŃ

z **Mariuszem Baskurzyńskim**, bialskim  
pasjonatem górskich wspinaczek, alpinistą, rozmawiała  
**Katarzyna Fronc**  
foto archiwum

\* **Zaliczasz się do wąskiego grona osób, które zamiast wspinania się po szczeblach kariery, wybrały wspinanie się na kolejne szczyty górskie.**

– Tak jakoś wyszło.

\* **Ale masz jakąś pracę. Z czego żyjesz?**

– Prowadzę serwis rowerowy. Tak między innymi zarabiam na kolejne wyprawy. Wszystko im podporządkowałem.

\* **Jak to się stało, że mieszkaniec nizinnego Podlasia zaszczylił się taką pasją?**

– W 1996 roku zrobiłem kurs wspinaczki skałkowej w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Rok wcześniej przypadkowo tam trafiłem i złapałem bakcyła. Od dzieciństwa fascynowała mnie wysokość. Pamiętam jak przy al. Tysiąclecia wspaniałem się z kumplami na ogromne topole. Pociągała mnie przygoda i przyroda. Jakieś nieznanne tereny. Innym razem bez planu pojechałem pierwszy raz za granicę, na Węgry. Zupełnie w ciemno. Z górami jest jednak inaczej. Trzeba mieć wszystko dopięte na ostatni guzik.

\* **Do takich wypraw trzeba być dobrze przygotowanym, także kondycyjnie.**

– Oczywiście. W wysokich górach tak naprawdę każdy jest zdany wyłącznie na siebie. W tak zwanej bazie, skąd wychodzi się do wyższych obozów, można np. wykupić nocleg w wygodnym namiocie, zjeść tradycyjny posi-

łek czy skorzystać z sauny. Wszystko to jest oczywiście dodatkowo płatne, ale pozwala też lepiej wypocząć przed kolejnym wyjściem do góry. Wyżej już trzeba radzić sobie samemu. Przygotowanie kondycyjne jest bardzo ważne. Plecak waży jakieś 20-30 kilogramów, a czasami więcej. Trzeba mieć w nim wszystko, co niezbędne. Jedzenie, jakie zabieram, jest energetyczne, ale musi też być lekkie. Jest to tzw. żywność liofilizowana, zupełnie pozbawiona wody, czyli gotowy obiad, który zalewa się wrzątkiem. Zawsze

zabieram też ze sobą batony i żele energetyczne, suszone owoce, różne pestki czy orzechy. Część rzeczy kupuję na miejscu, jak makarony, płatki owsiane, konserwy czy warzywa, ale nie wszystko.

\* **A co zabierasz ze sobą z domu?**

– Kiedyś w piekarniku suszyłem wołowinę. Wychodziły z tego takie chipsy, co prawda za dużo tego zjeść nie można, bo puchnie w żołądku, ale to doskonałe źródło białka.

W górach trzeba mieć też ze sobą ogrzewacze chemiczne. To takie zafoliowane pakietki, które po rozpieczętowaniu w kontakcie z powietrzem wydzielają ciepło. Wkłada się to do butów, rękawic, można do kieszeni. Grzeje przez parę godzin. Zabieram też oczywiście masę różnego sprzętu potrzebnego do wspinaczki, czyli czekan, raki, uprząż, linę, karabinki itp. oraz namiot i rzeczy niezbędne do biwakowania. Mam też w plecaku apteczkę z niezbędnymi środkami medycznymi.

\* **Pochwal się, na jakich szczytach dotąd stanąłeś.**

– Pierwszym moim wysokogórnym doświadczeniem był trawers Mont Blanc w 2003 roku z moim bialskim kolegą.







Nieźle się wtedy naharowaliśmy, ale też popelniliśmy dużo błędów. To było dla mnie ważne doświadczenie. Następnie były Himalaje nepalskie w okolicach ośmiotysięcznych olbrzymów Annapurny i Dhaulagiri. Nie traktowałem tego jednak jako typowo wspinaczkowy cel, bardziej jako trekkingowy i kulturoznawczy. Góry piękne, pogoda niesamowita, warunki super. Wtedy przekroczyłem po raz pierwszy granicę 6000 m. To jedno z moich pierwszych górskich doświadczeń, pomijając polskie i słowackie Tatry. Jednak najważniejsze, bo najtrudniejsze do zdobycia szczyty, jeszcze przede mną.

**\* Mówisz o górach Tien Shan, z których niedawno wróciłeś?**

– Tak. W tym roku drugi już raz atakowałem

położony na granicy kirgisko-chińskiej Pik Pobiedy, czyli Szczyt Zwycięstwa o wysokości 7439 m, niestety bez rezultatu. Moja pierwsza wyprawa zakończyła się wypadkiem na prawie pięciu tysiącach metrów. Miałem pękniętą kość w nodze. W tym roku za to plany pokrzyżowała mi pogoda. Była naprawdę fatalna. Miejscowi mówili, że nie pamiętają tak ciężkich warunków. W nocy na mój namiot zeszła lawina. Miałem dużo szczęścia. Dotarłem na jakieś 6700 m. Ponoć mój rezultat był najlepszym w tym roku. Co mnie oczywiście nie satysfakcjonuje.

**\* To jakie masz w takim razie plany?**

– Obecnie moim celem jest Śnieżna Pantera.

**\* To zdaje się jakiś tytuł...**

– Przyznawany jest za zdobycie pięciu siedmiotysięczników położonych na terytorium byłego Związku Radzieckiego, a obecnie w Kirgistanie i Tadżykistanie. Zaliczyłem już Pik Lenina o wysokości 7134 m n.p.m. oraz dwukrotnie różnymi drogami Chan Tengri, który liczy sobie 7010 m n.p.m. Zostały mi do zdobycia jeszcze trzy – oprócz tego, który atakowałem już dwukrotnie, jeszcze Pik Korzeńiewskiej (7105 m n.p.m.) i Pik Somoni (7495 m n.p.m.), nazywany wcześniej Pikiem Komunizma. Obydwa znajdują się w tadżyckiej części Pamiru.

**\* Zimno, wysiłek fizyczny, samotność... To nie może być przyjemne.**

– Zależy, co kto lubi. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ostatnio na ok. 5 tys. metrów było





„Człowiek zawsze się boi. Nie można iść w góry bez jakiegoś instynktu. Z drugiej strony jest powiedzenie, że praktyka czyni mistrza. Czym trudniejsza góra, tym więcej się ucze na niej. To potem procentuje.”

w granicach zera stopni i to w nocy. Stanowczo za ciepło. Lepiej, kiedy jest zimno, wtedy jest też bezpieczniej, mniejsze prawdopodobieństwo zejścia lawiny. Większym problemem jest za to słońce i jego silne promieniowanie UV. Można się nabawić silnych poparzeń, gdy nie zabezpieczy się odpowiednim kremem. Jeżeli chodzi o samotność w górach to mimo tego, że wspinam się w pojedynkę, nigdy nie jestem na górze sam. Jest mnóstwo innych wypraw, przeważnie rosyjskich. Dużo też poznaję nowych ludzi w samej bazie czy podczas wspinaczki. To jest bardzo miłe doświadczenie.

**\* W górach też można nawiązać znajomości?**

– Pewnie, szczególnie, gdy jedziesz ponownie w to samo miejsce, odżywają wcześniejsze znajomości. Kiedyś na Piku Lenina w Kirgistanie poznałem chłopaków z Olsztyna. W ubiegłym roku przypadkowo spotkałem się z jednym z nich pod Chanem Tenri, a w tym z kolejnym pod Pobiędą. W kraju byłoby to raczej niemożliwe.

**\* Ryzykujesz za każdym razem, kiedy wychodzisz w góry...**

– Tak to już jest w tym sporcie. Ważne, by się możliwie dobrze przygotować i wyeliminować jak tylko się da ryzyko. Dla własnego bezpieczeństwa zabieram ze sobą radio, by mieć łączność z bazą, i w razie czego zawiadomić ratowników, że jest potrzebna pomoc lub dowiedzieć się o ewentualnym załamaniu pogody. Szczególnie, jeśli wychodzi się w pojedynkę, trzeba

się zabezpieczyć. Ja w tym roku też ryzykowałem po ubiegłorocznej kontuzji, i mimo że lekarze orzekli, że z moją nogą jest wszystko ok, trochę się obawiałem dłuższego chodzenia po górach z ciężkim plecakiem. Ostatecznie okazało się, że przyjechałem w lepszym stanie niż wyjechałem.

**\* Wspomniałeś o pogodzie, która nie zawsze dopisuje. Co wtedy? Siedzisz przez kilka dni w namiocie?**

– Zdarza się i tak. Dlatego trzeba być przygotowanym i na taką konieczność. Ja zabieram ze sobą sporo muzyki czy audiobooków na mp3. Zawsze się też coś znajdzie, co trzeba naprawić, np. zaszyć rozprutą rękawicę albo przygotować sprzęt wspinaczkowy na wyjście. Dużo też czasu zajmuje samo gotowanie i jedzenie. Choćby topienie śniegu na wodę. Czasami trwa to godzinami.

**\* Wracając do Twojej ostatniej wyprawy. Wyczytałam gdzieś, że Pik Pobjedy mrozi swoją statystyką: na dwustu zdobywców przypada około stu ofiar, a brak wejścia w sezonie nie jest rzadkością.**

– To jeden z najmniejbezpiecznych siedmiotysięczników na świecie. Leży na granicy Kirgistanu i Chin – z jednej strony są zimne wysokie góry, a z drugiej chińska pustynia Takla Makan. Non stop zmienia się tam pogoda. Trudno jest działać, kiedy okresy dobrej pogody trwają bardzo krótko. Bardzo szybko nadchodzą ogromne opady śniegu. W połączeniu z dużymi odległościami pomiędzy obozami jest

to chyba największą trudnością. Na tej górze można po prostu zabłądzić i już stamtąd nie wrócić.

**\* Odczuwasz lęk przed wyprawami?**

– Człowiek zawsze się boi. Nie można iść w góry bez jakiegoś instynktu. Z drugiej strony jest powiedzenie, że praktyka czyni mistrza. Czym trudniejsza góra, tym więcej się ucze na niej. To potem procentuje.

**\* Nie zgodzę się z tym. Ilu doświadczonych alpinistów nie wraca z wypraw...**

– No tak, ale są pewne elementy, których nie da się przewidzieć, wyeliminować. Niebezpieczeństwa są związane z samym przebywaniem na dużych wysokościach. Mogą zejść lawiny, zaskoczyć szczeliny, których nie widać...

**\* Widziałeś ślady tych, którzy nie wrócili?**

– Tak, to zdarza się dosyć często. Na ostatniej wyprawie natknąłem się na ciała zmarłych alpinistów. One tam cały czas leżą pod śniegiem. Czasami wiatr i słońce je odkrywa. Kiedyś też byłem na wyprawie zorganizowanej przez Medyczny Klub Turystyczny w indyjskiej części Himalajów. Była poświęcona pierwszej powojennej lubelskiej wyprawie w Himalaje, jaka miała miejsce w 1973 roku. Podczas niej zginęły dwie osoby, a my mieliśmy odszukać symboliczny grób, jaki postawiono w tamtych okolicach. Taki był nasz cel, oczywiście oprócz zdobycia szczytu o nazwie CB13A.

„Nie wychodzę w góry po to tylko, aby coś ryzykować. Przeciwnie, idę po to, aby cieszyć się życiem.”

**\* Udało Wam się?**

– Atak szczytowy rozpoczęliśmy prawie całą grupą. Jedna została w namiocie i mieliśmy z nią łączność radiową. Po pewnym czasie zostałem sam. Doszedłem, gdzie się dało. Biwakowałem na kamieniach, bez namiotu, pod gołym niebem. Żeby nie zamarznąć, nie mogłem spać. Ale zapamiętam tę piękną himalajską noc na około 6000 m. Niebo było jasne od gwiazd.

**\* Czy dla takich doznań, ryzykując życie, warto się wspinąć?**

– Nie wychodzę w góry po to tylko, aby coś ryzykować. Przeciwnie, idę po to, aby cieszyć się życiem. To jest naprawdę niesamowite móc przeżywać to wszystko, oglądać. Niebezpieczeństwa pojawiają się nie tylko w górach, ale i w codziennym życiu.

**\* Wszystkie swoje wyprawy dokumentujesz fotograficznie, o czym można się przekonać na twoim blogu.**

– Tak, mam spory materiał zdjęciowy. Ciekawe zdjęcia, ale już w innym temacie, zrobiłem w trakcie dwóch tygodni, włączając się po Kalkucie, głównie fotografując ludzi przy pracy. Może kiedyś pomyślę o zorganizowaniu jakiejś wystawy. Zapraszam też do zajrzenia na moją stronę internetową [www.baskurzynski.com](http://www.baskurzynski.com) oraz na blog [www.baskurzynski.blogspot.com](http://www.baskurzynski.blogspot.com).

**\* Artystyczna dusza z Ciebie.**

– Nie wiem, może tak. Po prostu, robię to co lubię. ◀





# JADZIA ŚPIEWA



Trzynastoletnia Jadzia Kuzaka z Białej Podlaskiej ma polskie i chińskie korzenie. Jest mądra, skromna i utalentowana. Udowodniła to w VI edycji muzycznego programu telewizyjnego Must Be The Music, której była najmłodszą uczestniczką.

z **Jadzią Kuzaką z białskiej grupy Brevis** rozmawiała **Edyta Tyszkiewicz**  
 foto **Natalia Wołosowicz**

Jadwigę Kuzakę wielu białczan zna z lokalnych konkursów i miejskich imprez. Ostatnio mogła ją podziwiać cała Polska w programie Must Be The Music. Swoją muzykalnością i urokiem osobistym ujęła nie tylko jury, ale przede wszystkim widzów.

Dziewczyna wie, czego chce od życia. Sama wyznacza sobie cele, nie sprawia kłopotów i właściwie... nie ma na to ochoty. Przyjaciół też dobiera starannie. Nie interesują jej ludzie, którzy mogliby źle na nią wpływać. Otacza się tylko z tymi, którzy wnoszą w jej życie coś wartościowego. To rzadka postawa u nastolatka, ale taka właśnie jest Jadzia. Poukładana, nad wiek dojrzała emocjonalnie i bardzo sympatyczna.

Od dawna kształci się muzycznie. To głównie dzięki rodzicom, którzy bacznie obserwowali swoje pociechy, wydobywając ich zainteresowania. – Przy trójce dzieci, trzeba naprawdę trzymać rękę na pulsie, żeby czegoś ważnego nie przeoczyć – mówi tata dziewczyny, który przysłuchuje się naszej rozmowie.

Jadzia, chociaż jest najmłodsza z rodzeństwa, jako pierwsza zainteresowała się muzyką. Na początku wybrała pianino. Przez jakiś czas uczęszczała do Prywatnej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Białej Podlaskiej. Edukację zakończyła właśnie na I stopniu, bo pojawiło się nowe zainteresowanie, ale też związane z muzyką.

#### Śpiew najważniejszy

– Pewnego dnia postanowiłam, że chcę się uczyć śpiewać. Na początku poszłam do zespołu Chwilka, ale po pół roku stwierdziłam, że lekcje, w których uczestniczy po trzydzieści osób naraz, są nie dla mnie – wspomina trzynastoletnia. Kolejnym zespołem, w którym udziela się do dziś, jest Brevis prowadzony przez Krzysztofa Olesiejuka. – Myślę, że to była bardzo dobra decyzja – mówi Jadzia. – Robię coraz większe postępy. W Brevisie można się dużo nauczyć, więcej skorzystać, bo zajęcia odbywają się w małych grupach.

Jadzia szkoli swój głos dopiero dwa lata, a na koncie ma już sporo sukcesów. M.in. występowała w warszawskim zespole The Angles. Członków tej grupy poznała przez internet. Pomimo że była najmłodsza w zespole, bardzo szybko zaczęła dostawać tak zwane solówki. Z The Angels występowała na wielu ważnych imprezach. Najbardziej utkwiła jej w pamięci gala jednej ze znanych firmy kosmetycznych – elegancki hotel, pięknie ubrani goście i czerwony dywan. Kariera Jadzi w stolicy skończyła się po roku, kiedy zespół został rozwiązany.

#### Talent na scenie

W 2012 roku, kiedy dziewczyna była jeszcze uczennicą podstawówki, postanowiła wystąpić w lokalnym konkursie Bialski Talent i choć wtedy stawiała pierwsze kroki jako wokalistka, to wygrała. – Zrozumiałam, że śpiewanie wychodzi mi coraz lepiej i właśnie to powinnam robić. Dodatkowo wygrana tak mnie podniosła na duchu, że zaczęłam zdobywać nagrody na innych, mniejszych konkursach. Teraz wiem, że żeby coś osiągnąć, trzeba ciągle ćwiczyć, próbować. Nie poddawać się – uważa Jadzia.

Podoba się jej wielu wykonawców, ale najbardziej lubi Adele i Christinę Aguilere. Pomimo bardzo młodego wieku, Jadzia jest osobą bardzo zdecydowaną i świadomą siebie. Sama wybiera piosenki, które chce śpiewać. Wie, że dobre wykonanie utworu zależy od zrozumienia tekstu, czyli jego słów i sensu. – Jeśli chce się dobrze śpiewać o miłości, to trzeba coś o niej wiedzieć – uśmiecha się z zawstydzeniem. – Ważne, żeby czuć to, o czym się śpiewa. Reszty uczy mnie pan Olesiejuk.

Do występu w Must Be The Music nikt jej nie namawiał. Sama chciała wystąpić przed tak profesjonalnym jury, chociaż młoda białczanka nie ukrywa, że był to dla niej ogromny stres. – Nie opuszczałam mnie do ostatniej nuty – przyznaje Jadzia. Widziała swoje błędy podczas występu, ale nie miała odwrotu. Chciała po prostu zaśpiewać do końca piosenkę. – Myślałam, że zemdleję na tej scenie, a później jeszcze to oczekiwanie na werdykt... – wspomina.



Dzięki wykonaniu piosenki Sam Brown Jadzia przeszła do półfinału, w którym zachwyciła jurorów interpretacją piosenki Rihanny. I choć młoda wokalistka ostatecznie nie dostała się do finału, to okazało się, że znalazła się w trójce wykonawców, którzy dostali największą liczbę głosów publiczności.

#### Inne pasje

Jadzia zaczęła naukę w Publicznym Gimnazjum nr 2 w Białej Podlaskiej, ale już myśli o przyszłości. Chciałaby swoje życie związać z muzyką. – Jestem otwarta na świat, lubię poznawać nowych ludzi, więc może zdecyduję się na naukę w innym mieście. To byłby fajna przygoda – uważa białczanka.

Pomimo sporej ilości zajęć związanych ze szkołą i śpiewaniem Jadzia znajduje też czas na inne pasje. Od dawna uczęszcza na zajęcia koła plastycznego Kreska. Jej ulubionymi tematami są sylwetki ludzi, ich portrety.

Ostatnio wolny czas Jadzi skrócił się jeszcze bardziej, bo zapisała się na naukę tańca w swojej szkole, a dokładniej na hip-hop i dance hall. To może jej się przydać w późniejszej karierze scenicznej. Kolejną miłością Jadwigi jest swoista szkoła charakteru. Mowa o harcerstwie, do którego wstąpiła za namową starszej siostry i taty. – Harcerstwo to bardzo dobra sprawa, jak się chce kogoś wychować na porządnego człowieka – śmieje się dziewczyna. – Harcerstwo wydobywa z człowieka to, co ma w środku najlepszego. To właśnie akcje charytatywne i zdobywane sprawności uczyliły ją na potrzeby podopiecznych domów dziecka, ludzi chorych i żyjących w niedostatku. Jeśli uda się jej osiągnąć sukces dzięki śpiewaniu, to chciałaby część zarabianych pieniędzy przeznaczyć na cele charytatywne. Myśli też o pomaganiu zdolnym dzieciom, które mogłyby coś wielkiego w życiu osiągnąć, ale nie ma ich kto wspierać, bo nie mają takiej fajnej rodziny jak ona.

#### Przed wszystkim rodzina

Rodzina w życiu Jadzi zajmuje bardzo ważne miejsce. Ma świetne relacje z rodzeństwem, a z rodzicami może rozmawiać na każdy temat. To z ich zdaniem Jadzia liczy się najbardziej. Rodzina Kuzaków lubi spędzać ze sobą czas. Wszyscy wspierają się wzajemnie i motywują. ◀



# PIŁKARSKIE GWIAZDY BŁYSZCZĄ NA PODLASIU

tekst i foto Max Twardowski



**Od listopada Biała Podlaska stała się centrum szkolenia trenerów piłki nożnej w naszym kraju. Polski Związek Piłki Nożnej zachwycony warunkami, jakie posiada Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu, postanowił, że w stolicy południowego Podlasia wykształcenie zdobywać będą najlepsi szkoleniowcy. Będzie można uzyskać najwyższe uprawnienia na kontynencie – licencję UEFA PRO.**

**N**a uroczyste otwarcie przyjechała cała śmietanka polskich trenerów, byłych zawodników, działaczy czy dziennikarzy. Szkołę osobiście wizytował Zbigniew Boniek, prezes PZPN. – Biała Podlaska jest idealnym miejscem na naszą działalność. Mamy tutaj prawie wszystko: piękne boisko oraz uczelnię pod bokiem. Trenerzy mogą skupić się na pracy, a nie na rozrywkach, o to nam chodzi – podkreśla jeden z najwybitniejszych reprezentantów naszego kraju. Jak dodaje, przedstawiciele AWF byli najbardziej konkretni w negocjacjach. Współpraca podobno układa się znakomicie.

Do tej pory trenerzy mogli szkolić się aż w 43 ośrodkach. Od teraz odbywać się będzie to tylko w białskim ośrodku. Tylko PZPN może wydawać dyplomy trenerskie w naszym kraju. – Podkreśla się, że nasi szkoleniowcy są słabi, ale tak naprawdę do tej pory to nie my ich szkoliliśmy, zmieniamy to przez otwarcie szkoły – zaznacza Boniek.

#### Profity także dla studentów

Jak podkreśla prof. Jerzy Sadowski, prorektor do spraw ogólnych AWF, dla uczelni to gigantyczne osiągnięcie. Szkoła pozwoli na jeszcze lepsze postrzeganie uczelni w kraju, chociaż jak zaznacza i tak opinie są bardzo dobre. – Sukcesem jest, że PZPN wybrał naszą uczelnię do realizacji swoich strategicznych celów. Bazą szkoły jest nasze boisko i przylegający do niego budynek, ale do dyspozycji są wszystkie miejsca, jakimi dysponujemy – mówi prorektor.

Są już pierwsze profity dla AWF. Każdy student, który wybierze specjalizację z piłki nożnej, będzie miał możliwość zdania egzaminu na licencję trenerską UEFA B.

Szefem szkoły został Stefan Majewski, dyrektor sportowy PZPN. – Długo zastanawialiśmy się, jak prowadzić zajęcia. Trenerzy pracują i zebrać ich w jednym miejscu to duży problem. Ostatecznie postanowiliśmy, że zjazdy odbywać będą się raz w miesiącu przez trzy dni. Pierwsi absolwenci



otrzymają dyplom w 2015 roku – informuje. Na każdy zjazd zapraszani będą wybitni szkoleniowcy, także z zagranicy. Ze względu na kontakty Majewskiego i jego zastępcy Dariusza Pasięki mówi się o gościach z niemieckiej Bundesligi. Wykład inauguracyjny wygłosił Franco Ferrari, koordynator włoskiej Szkoły Trenerów w Coverciano, jeden z twórców sukcesów piłkarzy z kraju pod jego batką. Majewski na każdym kroku komplementował warunki, jakie są w Białej Podlaskiej. Podkreśla, że jest to dobry wybór. – Możemy skorzystać także z nowoczesnej hali sportowej czy znakomicie wyposażonych sal wykładowych – zaznacza.

#### Plejada piłkarskich gwiazd

Biały stadion z tej okazji przeszedł lifting. Budynek został przemalowany w biało-czerwone barwy. Pojawiły się loga PZPN, przygotowano specjalną salę konferencyjną oraz wyremontowano szatnie.

Wśród 20 osób, które jako pierwsze rozpoczęły kurs, znaleźli się m.in.: Mariusz Rumak – trener Lecha Poznań, Dariusz Dudek – drugi trener Piasta Gliwice, Marcin Dorna – selekcjoner kadry do lat 21 oraz Jerzy Brzęczek – szkoleniowiec Rakowa Częstochowa i wujek Jakuba Błaszczykowskiego.

Podczas otwarcia pojawił się nowy selekcjoner reprezentacji Adam Nawałka oraz m.in. Henryk Kasperczak, Andrzej Strelau, Roman Kosecki, Antoni Piechniczek czy Marek Koźmiński.

#### Ile to kosztuje?

Jako ciekawostkę warto dodać, że koszt kursu UEFA Pro to 14 tys. złotych. Jednak to nie jedyny uprawnienia, jakie będzie można zdobyć w Białej Podlaskiej. Już wkrótce odbywać się będą szkolenia m.in. dla trenerów bramkarzy. Na drugim zjeździe w białskiej szkole pojawią się wszyscy polscy posiadacze najwyższej europejskiej licencji. Będą musieli przedłużyć ważność swoich dokumentów. ◀



# DOM MIĘDZY WERSAMI

tekst Edyta Tyszkiewicz  
foto archiwum poetki

Urodziła się w niedużej wsi na Podlasiu. Szukając samej siebie, zmieniała miejsca zamieszkania i kierunki studiów. W końcu Weronika Iwaniuk, jak sama mówi w jednym z wierszy, znalazła swoje miejsce na ziemi. Znalazła je w poezji. Wydała dwa tomiki. Publikuje też w podlaskich czasopiśmie.

**W**eronika Iwaniuk literacko i zawodowo związana jest z Białą Podlaską. Jej ostatni tomik pt. „Częstotliwości” ukazał się dzięki pomocy białskiego samorządu, a wydany został przez Miejską Bibliotekę Publiczną.

## Poszukiwania

Iwaniuk skończyła Liceum Ekonomiczne w Międzyrzeczu Podlaskim. Jest absolwentką turystyki w Państwowej Szkole Wyższej w Białej Podlaskiej, ale studiowała też filologię rosyjską i pedagogikę z plastyką w Siedlcach. – I liceum, i moje studia były wyborami przypadkowymi. Jednak przydały mi się w życiu – mówi młoda poetka.

Trzy lata mieszkała w Wielkiej Brytanii. Od początku czuła, że to nie jest jej świat, dlatego bardziej niż pracą, zajmowała się zwiedzaniem i przyznaje, że trochę się takim życiem zachłysnęła. Kiedy zaczęła się zastanawiać nad przyszłością, postanowiła wrócić do kraju. – Zrozumiałam, że nigdy nie będę się tam czuła jak w domu. Nigdy nie będę na równi traktowana z obywatelami tego kraju, poza tym przeszkadzał mi język – mówi Iwaniuk. Był to też w jej życiu okres zastojów twórczego. Jedyne co pisała, to pamiętnik.

Po powrocie znalazła pracę w Białej Podlaskiej. Jej azylem, miejscem, gdzie najlepiej jej się tworzy i oddycha, są rodzinne Szachy. – Tam mam swoje niebo – wyznaje poetka.

## Sztuka

W jej rodzinie jest kilka osób uzdolnionych muzycznie, a jej mama jest duszą artystyczną, ukierunkowaną na plastykę. Pewnie dlatego Weronika najpierw próbowała swoich sił w malarstwie. Nie poszła jednak tą drogą. – Stwierdziłam, że nie mam odpowiedniego warsztatu i nie rozwijam się dość szybko, by coś w tej dziedzinie osiągnąć – ocenia.

Jednak Weronika nie zarzuciła całkowicie swojej przygody z tą dziedziną sztuki. Zmieniła tylko technikę. Kiedyś tematem numer jeden były akty kobiece. Teraz zajmuje się grafiką, ale jak sama mówi, jej ręka nie jest na tyle sprawna, by robić to dobrze. – To najbardziej wymagająca technika

– uważa. Dlatego wybrała zwykłe miękkie kredki i ołówek, a tematem, który ją ostatnio fascynuje, jest symbolika. Marzy też o tym, by wydać kiedyś bajki dla dzieci z własnymi ilustracjami.

## Talent

Poezja jest obecna w życiu Weroniki od dawna. Już w podstawówce pisywała wiersze, które na tyle spodobały się nauczycielce języka polskiego, że wysłała kilka na konkurs. Weronika dostała wtedy swoją pierwszą nagrodę.

Poezją na poważnie zajęła się dopiero w liceum.

– Byłam osobą introwertyczną, zamkniętą w sobie. Wiersze to była taka moja odskocznia, rozmowa – wyjaśnia. Wtedy też zrozumiała, że pisanie jest tym, co wyraża ją najlepiej.

Teraz Iwaniuk nie wysyła swoich wierszy na konkursy, bo boi się krytyki i zapewne nigdy jej twórczość nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie przypadek – wiersz napisany w podróży, na kopercie, w której były zdjęcia budynków do jej pracy licencjackiej.

## Poezja

Kopertę z zawartością przekazała Romanowi Pieńkowskiemu, wychowawcy koła plastycznego w Białej Podlaskiej, gdzie Weronika uczyła się rysunku. To właśnie on jako pierwszy zwrócił uwagę na jej talent poetycki. Poprosił też o kolejne wiersze, czego efektem był wydany w 2004 roku tomik zatytułowany „Strych”. Pewnego dnia trafił w ręce Grzegorza Michałowskiego, redaktora „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, który zaczął ją motywować do pisania kolejnych wierszy. – To taki dobry duch podlaskich poetów. Myślę, że bez niego nic by nie było. Często dawał mi porządnego kopniaka, żebym pisała, bo z natury jestem osobą leniwą – śmieje się Iwaniuk.

Głównie dzięki staraniom Michałowskiego w tym roku powstał kolejny tomik pt. „Częstotliwości”. Oprócz tego wiersze poetki publikowane były na łamach „Gościńca Białskiego”, w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, a nawet w białoruskim miesięczniku literackim „Mołodost”. Były też tłumaczone na język serbski i rosyjski. Jednak największym

osiągnięciem, według Iwaniuk, była publikacja jej wiersza w ogólnopolskim miesięczniku „Akant”. Jej wiersze traktują głównie o miłości, ale jak przyznaje poetka, niekoniecznie dotyczą niej samej.

– Tak naprawdę jestem mało romantyczna i piszę raczej o moim wyobrażeniu miłości niż o tym, co przeżywam – wyjaśnia poetka.

## Proza

Weronika Iwaniuk jest wszechstronna. Zajmuje się też twórczością prozatorską. Jej opowiadanie niebawem ma ukazać się w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. Marzeniem literatki jest książka, nad którą pracuje już półtora roku. Punktem wyjścia do fabuły był tarot, którym kobieta kiedyś się interesowała. Do tematu chce podejść filozoficznie.

– Właściwie to dopiero szkic, taki załączek – wyjaśnia, zdradzając jak bardzo wobec siebie jest wymagająca. – Wciąż mam sobie coś do zarzucenia, ciągle coś zmieniam. Nie jestem pewna, czy podążam w dobrym kierunku. Chciałabym, żeby to był cykl podróży człowieka w głąb siebie. Myślę jednak, że nadal brakuje mi warsztatu, umiejętności sklejania tego w całość tak, by dało się to czytać – tłumaczy skromnie.

## Odbiór

O swoim pisaniu mówi z pewną nieśmiałością, jakby wciąż nie wierzyła, że to, co robi, może podobać się ludziom. A przecież krytycy i czytelnicy pozytywnie oceniają jej twórczość, szczególnie ostatni tomik.

Weronika przyznaje, że wystąpienia publiczne bardzo ją stresują, dlatego tylko raz zdecydowała się na wieczór autorski. Kosztowało ją to wiele sił, choć wiersze zostały przyjęte bardzo dobrze. Była zdziwiona, gdy okazało się, że ludzie podchodzą do niej z jej tomikiem wierszy, prosząc o autograf. – Przez chwilę czułam się jak gwiazda – śmieje się Iwaniuk.

Mimo to nie wie, czy kiedyś jeszcze zdobędzie się na taki krok. Sukcesy wcale nie sprawiły, że stała się bardziej pewna siebie. Weronika nadal obawia się negatywnych ocen, chyba dlatego, że zawsze była osobą trochę wycofaną. Przyznaje się, że nie jest przebojowa i długo musiała uczyć się wychodzić naprzeciw ludzi, nie bać się z nimi rozmawiać. Podkreśla, że gdyby nie jej dobre duchy, to w pisaniu nie osiągnęłaby niczego, a wiersze trafiłyby do szuflady.

## Życie

Ostatnio Iwaniuk pracowała w jednym z białskich banków i – jak sama przyznaje – to tam zaczęła oswajać świat zewnętrzny. – Ta praca to też był przypadek, ale to właśnie dzięki niej otworzyłam się na ludzi – mówi Weronika, która wciąż czeka na moment, kiedy ostatecznie podejmie decyzję, co chciałaby robić w życiu. Przed rokiem zaczęła nowy etap na swojej drodze. – Można powiedzieć, że w tej chwili jestem w stanie pewnego zawieszenia – wyjaśnia poetka, która spodziewa się dziecka i urzęduje dom w Międzyrzeczu Podlaskim. Rola przyszłej mamy tak bardzo zajmuje jej głowę, że twórczość pisarska na razie jest gdzieś z boku. Mimo to nie zamierza zapomnieć o swoich planach. Przesunęła je tylko w czasie. ◀

\*\*\*

spada księżyc  
jak jajko  
na patelnię rozgrzaną  
pragnieniem

zjadłam tylko akapit nocy

przecież  
zjadłam tylko złudzenie

\*\*\*

kobieta traci przytomność  
tylko na chwilę  
i nie chcąc ciebie martwić  
wstaje jakby nigdy nic

jedyne co się może zdarzyć  
w tym międzyczasie  
między wstaniem a niebytem  
to puszczenie oczka na kolanie

tak kobieta może puścić  
kolanem oko

kobieta traci przytomność  
gdy ma na to ochotę  
odslania wtedy centymetr szyi  
albo trochę więcej  
rozchyła wargi jak ryba  
i wszystko wiadomo  
choć nie wypadło z ust nawet słowo

kobieta gdy traci przytomność  
nie lubi się tłumaczyć  
wtedy nie musi  
nikt nie pyta  
nie może

tylko ona  
ledwo ocierając się o jawę  
milczy że kocha



# Poetyckie uniesienia w staszicowskiej kawiarence



tekst Max Twardowski  
foto: Radosław Czyż

Patryk Pykacz, utalentowany uczeń drugiej klasy białskiego IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica, zaprezentował swoje wiersze. W szkole zorganizowano wieczorek jego poezji. W organizacji pomogli koledzy i koleżanki, rodzice oraz Justyna Lipka, nauczycielka języka polskiego.

– Jest to pierwszy krok ku spełnieniu moich marzeń. Piszę od małego i wiem, że chcę robić to robić – podkreśla młody literat. Wiersze Patryka traktują głównie o miłości, choć znajdują się też dzieła przeniknięte grozą i w mrocznym klimacie. Inspirują go klasycy autorzy, tacy jak Adam Mickiewicz czy Francesco Petrarca. – Moi rówieśnicy akceptują to, co robię, chociaż część z nich odrzuca archaiczność mojej poezji, lubię starsze klimaty – podkreśla Patryk.

Jego wierszy można było posłuchać podczas wieczoru, który zorganizowano 21 listopada w IV Liceum Ogólnokształcącym. Jedną z sal zamieniła się w literacką kawiarenkę. Były nastrojowe świece i kadzidełka, stoliki przykryte obrusami, poczęstunek oraz klimatyczna muzyka, którą Patryk wraz z nauczycielką Justyną Lipką wybierali godzinami. – Tak jak w filmie jest ona w naszej działalności niezwykle ważna – podkreśla pedagog. Pykacz przygotował dwadzieścia utworów, które recytowali także jego koledzy i koleżanki.

Justyna Lipka jest zachwycona talentem chłopaka. – W dzisiejszych czasach to ewenement. Patryk nie może zaprzepaścić swojej szansy. Ważne, że nie boi się i nie chowa twórczości do szuflady – zaznacza. Jego pracę doceniają także starsi twórcy z Białej Podlaskiej.

W szkole działa klub literacki Alter Ego, który skupia młodych i utalentowanych uczniów. To już drugi tego typu wieczór. Jak podkreślają organizatorzy, na pewno nie ostatni. Do tej pory udało się opublikować wiersze kilku uczniów w Podlaskim Kwartalniku Literackim. ◀

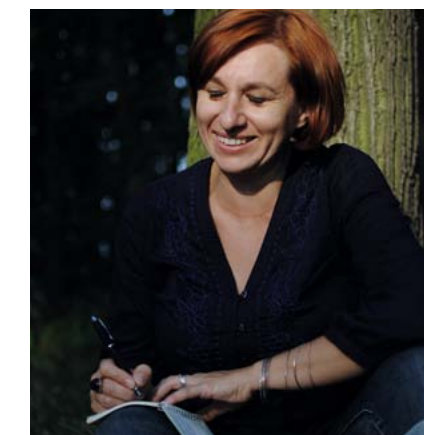
## KIEROWNICY – CHOLERYCY

Niedawno znajoma opowiedziała mi historię, która zdarzyła się w jednym z supermarketów w naszym mieście. Otóż kierowniczką jednego z działów owego sklepu z powodu jakichś uchybień w pracy nawrzeszczała i nawzywała jedną z pracownic. W wyniku dużego stresu kobieta doznała poważnego uszczerbku na zdrowiu i do dziś przebywa na zwolnieniu lekarskim. A kierowniczką dostała awans. Paradoks? Pewnie tak, choć dość powszechny.

Często (ale nie zawsze) kierownikami, menagerami i dyrektorami zostają osoby, które zupełnie się do tego nie nadają, zapominają jak jest na dole. Osoby, które w obawie przed upadkiem skłonne są robić rzeczy podłe lub głupie. Wreszcie takie, które najwyżej nie radzą sobie z „władzą” i odbija im. Dodatkowo ich ambicje, wyrażane niezdrowym zachowaniem, podsycają właściciele, których niejednokrotnie cieszy terror i strach. I nie ważne, ile książek zostanie na ten temat wydanych, ilu psychologów czy socjologów będzie mówić, że nie tędy droga, zawsze znajdują się tacy, którzy będą sądzić, że dzięki uciskowi podwładnych więcej osiągną. I tak to się kręci. Właściciele zacierają ręce z uciechy, kierownicy toczą pianę, a pracownicy drżą ze strachu. Fajnie byłoby dodać, że porzucają pracę, ale w naszym mieście to mało prawdopodobne. Przy takim bezrobociu jednak tylko

drzą, w dodatku po cichu – przed kierownikami i przed utratą pracy.

Żeby być obiektywną, muszę przyznać, że funkcja kierownika nie jest łatwa. Jego obowiązkiem jest rozdzielanie pracy, kontrolowanie jakości wykonywanych zadań, zwracanie uwagi, jeśli coś jest zrobione źle, i egzekwowanie, by to poprawiono. Oczywiście kierownik też jest oceniany, nie mniej surowo, przez tych nad nim. Mimo to, na Boga, żadna funkcja kierownicza nie daje prawa do wyzywania człowieka, pomiatania nim, wrzeszczenia! Takie zachowanie powinno być potępiane, a nie nagradzane. Naprawdę można pracować inaczej, przyjemniej. Da się do zrobić będąc stanowczym, ale kulturalnym, wymagającym i jednocześnie sprawiedliwym. I nie piszę tu o czymś, o czym nie mam zielonego pojęcia. Otóż mam. Przez ponad sześć lat zarządzałam personelem w renomowanej klinice w stolicy. Robiłam to na tyle dobrze, że były szef i byli współpracownicy wciąż utrzymują ze mną przyjacielskie kontakty. Jak mi się to udało? Po prostu byłam sobą – miłą i wymagającą, ale też wiele wymagałam od siebie. Poza tym starałam się łagodzić konflikty, a nie je zaostrzać. Dlaczego? W życiu kieruję się pewną zasadą. Staram się traktować ludzi tak jak sama chciałabym być traktowana. W pracy zespołowej to się sprawdza. Zbliża się Boże Narodzenie, czas miłości i prze-



Edyta Tyszkiewicz

baczania, dlatego chciałabym zakończyć miłym akcentem. Byłoby przyjemnie, gdyby przez cały rok białscy kierownicy i właściciele firm pamiętali o tym, że ich pracownicy to ludzie, najczęściej inteligentni, pracowici, którzy często w obawie przed zwolnieniem boją się odezwać i walczyć o swoje, lecz kiedyś mogą rozpaść się, zejść na zawał w miejscu pracy albo dać kierownictwu w ryj.

To nie był miły akcent. To może jeszcze raz. Szefowie, kierownicy, menagerowie, pracownicy! Pamiętajcie – w miłej atmosferze też można robić wyniki, zdobywać klientów, budować markę, osiągać lepsze cele. W przyjaznych warunkach, nawet gdy jest ciężko, wszystkim bardziej się chce. ◀

## PESEL CODZIENNOŚCI

Cezarego Harasimowicza większość zna jako aktora i świetnego scenarzystę, który dzięki scenariuszowi do filmu „Bandyta” zdobył główną nagrodę w konkursie Hartly-Merrill w USA, brał udział w prestiżowych warsztatach scenopisarskich Roberta Redforda, zdobył Nagrodę Europejskiej Akademii Filmowej za „300 mil do nieba”. Do dziś Harasimowicz tworzy lub współtworzy wiele scenariuszy do filmów i seriali.

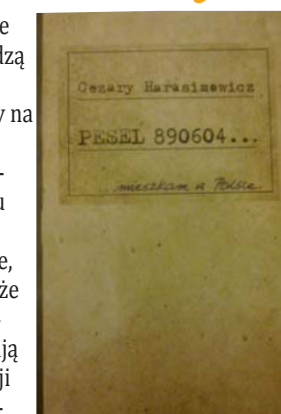
Ostatnio uczestniczyłam w spotkaniu z Harasimowiczem, na którym dowiedziałam się, że to też zdolny dramaturg i pisarz.

„Pesel 890604... mieszkam w Polsce” to zbiór 11 opowiadań odnoszących się do naszej teraźniejszości i przeszłości. Mamy więc bohaterów urodzonych przed II wojną światową, w latach 40., 70. i 80. XX wieku. Każdy z nich ma inną historię. Wszystkie są przejmujące, dołujące, a nawet okrutne. Takie, które znamy z kronik kryminalnych, programów publicystycznych, wiadomości telewizyjnych czy prasy. Autor znakomicie wnika w naznaczone przesądami umysły małomiasteczkowe, w wiejski zabobon

czy cwaniackie zachowania chuliganów bądź pnących się w górę karierowiczów. Wydarzenia co jakiś czas się przenikają w sposób delikatny, ledwie zaznaczony (np. jako komunikat radiowy), do zupełnie innego życia. Czasem ktoś, kogo postać była muśnięta w jakiejś historii, w następnej sam staje się bohaterem. Każda z historii pokazuje nam, jak bardzo jesteśmy bezradni wobec przesądów i nienawiści (opowiadanie „Wasył Pesel 720110”). Jest to historia młodego, powszechnie lubianego Cygana, który po potraceniu ze skutkiem śmiertelnym chłopca, musi uciekać przed owładniętymi żądzą krwi mieszkańcami miasteczka. To był nieszczęśliwy wypadek, ale bezmyślne zaślepienie w nienawiści mieszkańców miasteczka prowadzi do kolejnych tragedii. Harasimowicz pokazuje, też jak jesteśmy bezradni wobec paragrafów („Anna Pesel 490803”), ludzkiej głupoty i strachu („Jerzy Pesel 730723”), biegu historii („Konrad Pesel 211103”), a nawet losu („Marian 190830”). Podoba mi się język, którym pisane są opowiadania – prosty, bez zbędnych ozdobników. Krót-

## KSIĄŻKA

kie, oznajmujące zdania przywodzą na myśl scenariusz, rozpisany na sceny i ujęcia. Na forach internetowych wielu czytelników tę formę krytykuje, ale ja uważam, że dzięki niej opowiadania zyskują charakter relacji na żywo, reportaży. Dzięki temu możemy dać się ponieść emocjom. Wkurzyć się. Z bezradności zacisnąć pięści. Przełknąć ślinę przez zaciśnięte gardło. Uronić jakąś łzę. Język tych opowieści powinien przypaść do gustu ludzi, którzy niechętnie czytają, którzy nie lubią zbyt szczegółowych, ciągnących się przez wiele stron opisów. „PESEL 890604... mieszkam w Polsce” jest zrozumiały i łatwy w odbiorze dla każdego, nawet przeciętnego czytelnika. ◀





# CHOINKA EKOLOGICZNA CZY PLASTIKOWA

tekst Renata Szwed

Zanim na dobre rozpocznie się szal przedświątecznych zakupów i gorączkowe poszukiwanie bożonarodzeniowego drzewka warto zastanowić się wcześniej, gdzie i jaką choinkę można kupić. Sztuczna czy żywa? – oto jest pytanie.

Z całą pewnością drzewka oferowane w ostatnich dniach przedświątecznych będą miały wyższe ceny. O wyższości „żywej” choinki nad plastikiem nie trzeba przekonywać.

## Zainteresowanie żywymi choinkami

Świąteczne drzewko z lasu, nie mówiąc o jego zapachu, wydzielają specjalne substancje – może działać podobnie jak herbata z miodem i cytryną, w skuteczny sposób przeciwdziałając przeziębieniom. Ale są też inne powody przemawiające za zakupem naturalnego świerka. – Chcemy przypomnieć o ekologicznym charakterze żywej choinki, która nawet jeśli po kilku tygodniach opadnie z igieł, pozostaje wciąż elementem naturalnym. Można ją przekompostować, przeznaczyć na ognisko lub wykorzystać w ogrodzie jako podporę pod rośliny pnące – mówi Janina Giermaz z białskiego nadleśnictwa. I dodaje: – Pozyskanie choinek w Lasach Państwowych w najmniejszym stopniu nie narusza równowagi ekosystemu leśnego. Są one bowiem wyhodowane na specjalnych plantacjach choinkowych, zakładanych na gruntach użytkowanych przejściowo, np. pod liniami wysokiego napięcia lub na gruntach porolnych.

## Kupno tańsze niż mandat

W ubiegłym roku Nadleśnictwo Biała Podlaska sprzedało 471 choinek. Największym wzięciem cieszyły się te o wysokości 1,5-2,5 m, za które trzeba było zapłacić odpowiednio 19 i 26 zł. Trafiają się również zamówienia specjalne na drzewka wyższe, powyżej dziesięciu metrów, np. do ustawienia w kościołach i miejscach publicznych. Leśnicy dostarczają też choinki do wielu instytucji publicznych, m.in. szkół.

**Drzewka bożonarodzeniowe (świerk pospolity) można kupić w siedzibie Nadleśnictwa Biała Podlaska przy ul. Warszawskiej 37 od 15 grudnia oraz w leśniczówkach w okolicach miasta:**

Grabarka – tel. 500-207-138

Rudka – tel. 510-039-362

Konstantynów – tel. 502-085-311

Cieleśnica – tel. 504-246-451

Serwin – tel. 667-990-003

Kniejówka – 667-990-004

Szadek – tel. 500-207-137

Leśna – tel. 510-039-361

Wszelkie szczegóły można uzyskać w biurze Nadleśnictwa i pod nr tel. 83-343-23-79.

Za samowolne wycięcie drzewka w lesie grozi mandat do 500 zł lub grzywna nawet do 5 tys. zł. Jeżeli z uwagi na wartość spowodowaną wycięciem choinek czyn zostanie zakwalifikowany jako przestępstwo, może grozić kara pozbawienia wolności do 5 lat i wysokie grzywny. Dodatkowo sprawca wyrębu zobowiązany jest do naprawienia szkody i zapłaty nawiązki. Nie ryzykujemy zatem.

## Jak dbać

O świerk należy w domu odpowiednio zadbać tak, aby cieszył oczy domowników jak najdłużej. Podstawa to warunki, w jakich go osadzono. Najlepiej, aby była to odpowiedniej wielkości doniczka z wilgotną ziemią, wtedy drzewko wytrzyma znacznie dłużej niż w tradycyjnym stojaku. Niebagatelne jest też miejsce ustawienia. Jeśli znajdzie się za blisko grzejników, wcześniej zacznie tracić swe igły. To samo dotyczy ilości świątecznych ozdób. Lampki choinkowe zawieszane na gałęziach wytwarzają ciepło, co również sprzyja wcześniejszemu usychaniu drzewka.

Janina Giermaz zwraca uwagę na to, że drzewko powinno być wprowadzane do domu stopniowo. – Zanim zabierzemy się za dekorowanie choinki, pozwólmy jej zaaklimatyzować się w chłodnym miejscu, np. w garażu lub na balkonie. Choinka będzie dłużej zielona, gdy w pokoju, w którym stoi, zapewnimy jej obniżoną temperaturę i podwyższoną wilgotność powietrza – wyjaśnia, zwracając równocześnie uwagę na odpowiednie nawodnienie. – Poziom wody nie powinien zejść poniżej podstawy drzewka. Podlewajmy je więc codziennie – radzi.

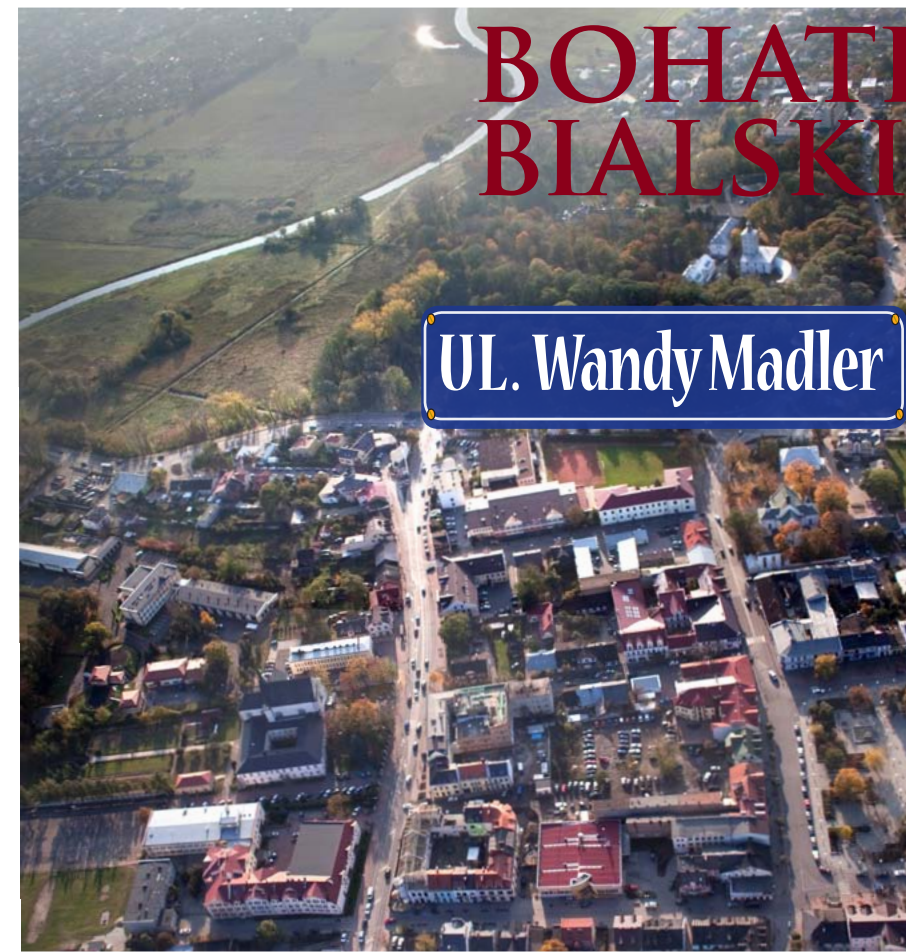
## Ceny

Sprzedaż żywych choinek traktujemy jako element tradycji bożonarodzeniowej, dlatego ceny choinek są niskie i nie zmieniają się od kilku lat. W tym roku przedstawiają się następująco:

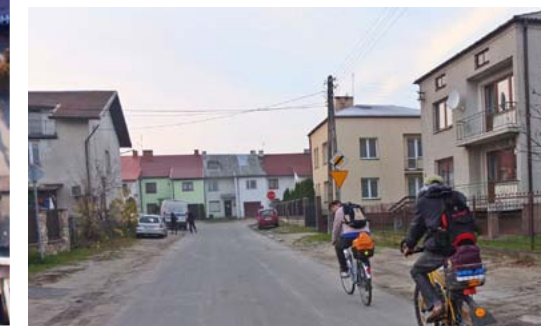
| Lp. | Wysokość choinki (m) | Cena netto za 1 szt. (zł) | VAT 23% | Cena brutto za 1 szt (zł) |
|-----|----------------------|---------------------------|---------|---------------------------|
| 1.  | do 0,9               | 8,13                      | 1,87    | 10                        |
| 2.  | od 1,0 do 1,5        | 15,45                     | 3,55    | 19                        |
| 3.  | od 1,6 do 2,5        | 21,14                     | 4,86    | 26                        |
| 4.  | od 2,6 do 3,5        | 28,45                     | 6,55    | 35                        |
| 5.  | od 3,6 do 5,0        | 43,09                     | 9,91    | 53                        |
| 6.  | Powyżej 5,1          | 78,86                     | 18,14   | 97                        |

# BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i foto Elżbieta Pyrka



UL. Wandy Madler



Kontynuując cykl „Białskie ulice”, mający przybliżyć mieszkańcom Białej Podlaskiej i okolic wybitnych obywateli, przedstawiamy sylwetkę zasłużonej dla miasta biolog Wandy Madler, która z wielkim poświęceniem i oddaniem wychowywała młodzież, w obozach organizowała tajne nauczanie, a po wojnie pracowała w polskich organizacjach niepodległościowych.

Ulica nazwana imieniem Wandy Madler, to boczna Francuskiej, położona na osiedlu Kosynierów I.

Wanda Madler urodziła się jako córka Aleksandra i Józefy Lippmanów w 1892 r. w majątku Rypczyńce na Podolu. W rodzinnym domu aż do pełnoletności uczyła ją guwernerzy. Wykształcenie to potwierdzone zostało (po jej wyjeździe do Krakowa) świadectwem dojrzałości, uprawniającym do podjęcia studiów wyższych. Wybrała biologię na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując dyplom w 1912 r. Jako wybitnie zdolna została na uczelni jako doktorantka w katedrze prof. Bujwida. Brała czynny udział w pracach młodzieżowej konspiracyjnej organizacji ZET, działającej we wszystkich trzech zaborach. Tam poznała swojego męża, doktora medycyny, Stefana Madlera. Pracę naukową przerwał wybuch pierwszej wojny światowej. Wtedy właśnie małżeństwo Madlerów przeniosło się do Chocenia w Czechach. Wanda pracowała tam jako pielęgniarka, a jej mąż jako lekarz w obozie dla polskich uchodźców.

## Przewodziła „platerce”

Po zakończeniu wojny wraz z mężem osiedliła się w Zamościu, gdzie zorganizowała i pro-

wadziła jedyne w województwie lubelskim laboratorium bakteriologiczne oraz uczyła biologii w miejscowym gimnazjum. Po śmierci męża w 1919 r., aby utrzymać siebie i dzieci, zlikwidowała laboratorium i objęła stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej z Zamościu. Do Białej Podlaskiej przeniosła się w 1929 r., by zostać dyrektorem Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. Emilii Plater. Stanowisko to piastowała aż do 1940 r., do momentu aresztowania przez gestapo. W tym dziesięcioletnim okresie prowadzona przez nią placówka uzyskała opinię jednej z najlepszych pod względem naukowym i wychowawczym. W czerwcu 1940 r. zostali aresztowani prawie wszyscy nauczyciele obydwu liceów i przewiezieni na Zamek w Lublinie. Tak jak inni Wanda Madler była przesłuchiwana i torturowana przez dziesięć miesięcy. Potem trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, gdzie dla młodych dziewcząt organizowała tajne nauczanie, mobilizując i angażując też inne nauczycielki. Własnoręcznie z pamięci na kradzionym papierze pisała dla nich podręczniki. Obecnie znajdują się w muzeum w Lund w Szwecji przy tamtejszym uniwersytecie.

## Praca w Szwecji

Na kilka dni przed zakończeniem wojny, w ramach akcji hr. Folke Bernadotte, kilka tysięcy więźniów zostało uwolnionych i przewiezionych do Szwecji. Wanda Madler na terenie polskiego obozu przejściowego założyła szkołę, a potem, już w Sztokholmie, polskie gimnazjum na pełnych prawach szwedzkich. Pracowała w nim honorowo jako dyrektor a jednocześnie zarobkowo przy zmywaniu naczyń w restauracji. Umożliwia w ten sposób wielu młodym Polakom zdobycie pełnego średniego wykształcenia i podjęcie wyższych studiów. Ciężki w sensie materialnym okres w życiu Madler kończy się z chwilą otrzymania jako biolog stanowiska w Fundacji Botanicznej w Bergien-ska Tradgorden, gdzie mogła w pełni wykorzystać swoją wiedzę i znajomość pięciu języków. W ciągu dwudziestu lat pracy w fundacji zyskała szacunek przełożonych i kolegów oraz zaufanie władz. Sprawowała m.in. pieczę nad tajnymi dokumentami państwowymi z dziedziny biologii. Tak jak w Białej Podlaskiej Wanda Madler cieszyła się wielkim szacunkiem wszystkich warstw społecznych i narodowościowych oraz miłością uczennic, tak i w Szwecji była osobą bardzo popularną i cenioną. Zmarła w sierpniu 1969 r.



# ZABAWA W TEATR

Tekst Katarzyna Fronc  
foto Agnieszka Sokolnicka

Występy poprzedzone wieloma godzinami prób – jak zapewniają młodzi aktorzy z bialskiego Publicznego Gimnazjum nr 3 – dają satysfakcję, ale są również formą walki z treścią czy nieśmiałością. – Przede wszystkim chodzi nam jednak o rozwijanie zainteresowań, ale także wolontariat – wyjaśnia opiekunka i dobry duch koła teatralnego Dorota Galej-Mazur.

**P**racę z grupą pasjonatów sztuki scenicznej nauczycielka języka polskiego w PG 3 Dorota Galej-Mazur rozpoczęła blisko dziesięć lat temu. Na początku przez kilka lat radą służyła jej doświadczona polonistka tej szkoły Krystyna Rabczuk. – Zarówno ja, jak i uczniowie, mieliśmy w niej naprawdę duże oparcie – przyznaje Galej. Teraz pieczę nad kołem sprawuje wspólnie z Dorotą Stanilewicz.

#### Cykliczne zmiany

Z racji tego, że nauka w gimnazjum trwa trzy lata, członkowie koła zmieniają się, jednak chętnych do zabawy w teatr nie brakuje. Tym większy budzi to podziw, bo cotygodniowe spotkania odbywają się o 7.00, przed rozpoczęciem zajęć. Uczniom z różnych klas trudno ustalić inny termin i godzinę. – Ale ta pora wcale ich nie zraża – zapewniają opiekunki koła.

Nie zawsze jednak jest łatwo, co potwierdzają młodzi aktorzy. – Nie brakuje ciężkich prób, jednak każdy trud jest wart tego uczucia, gdy stoisz na scenie i wszyscy na ciebie patrzą. Czuję, że to jest miejsce stworzone dla mnie – przyznaje Paulina Gąsecka, uczennica klasy II c. O trudach związanych z przygotowaniem przedstawień mówi też Daria Gralikowska z III a. Dowiedziała się o kole, kiedy trafiła do gimnazjum nr 3, i z czystej ciekawości postanowiła się do niego zapisać. – Początkowo wydawało mi się

to nudne i monotonne, aż do pierwszego występu. Wtedy doceniłam te cotygodniowe spotkania. Dzięki zajęciom teatralnym zyskałam lepszą dykcję, trochę odwagi, a nawet rozpoznawalność. Już w drugiej klasie zagrałam bardzo ważną rolę. Wcieliłam się w postać księdza Stanisława Brzóska. Wielotygodniowe próby były męczące, ale efekt końcowy był zdumiewający – wspomina trzecioklasistka. **Co daje scena**

Jedni lubią blask fleszy, innym zależy na zawieraniu przyjaźni, spędzaniu czasu z ludźmi, którzy dzielą tę samą pasję. Jeszcze inni traktują zabawę w teatr jak lekcję dykcji czy terapię, pozwalającą pokonać nieśmiałość. Paulina Gąsecka przyznaje, że od dziecka interesowała się teatrem. – Fascynowała mnie praca aktorów. Marzyłam, żeby stać się jednym z nich. Gdy przyszedłam do PG 3 moje pragnienia mogły się spełnić. Chodzę na kółko teatralne już drugi rok – wyjaśnia uczennica, zachwalając atmosferę w grupie. Zresztą, nie ona jedna. Wtórzy jej Ewelina Kulik, uczennica II c. – Zawsze liczyła się dla mnie wspaniała atmosfera i dobra zabawa. To właśnie tu znalazłam. Zamierzam uczęszczać na kółko w przyszłym roku, ponieważ to daje mi szczęście – mówi Ewelina.

Drugoklasiście Błażejowi Bilskiemu miłość do teatru zaszczerpiła wychowawczyni w podstawówce. – Lubię wcielać się w różne postacie, to pobudza moją wyobraźnię

i daje dreszczyk emocji. Daje mi to również możliwość zawierania nowych znajomości. Próby to czas dobrej zabawy. Występy nauczyły mnie pokonać treść i nieśmiałość – przyznaje chłopak. Będąc o rok wyżej Monika Remiszewska podobnie postrzega to, co dały jej występy przed publicznością: – Dzięki nim zyskałam więcej pewności siebie, a także wywołałam uśmiechy na wielu twarzach.

#### Sobie satysfakcja, innym radość

W ciągu kilku lat uczniowie PG 3 zdążyli zaprezentować się na wielu lokalnych imprezach teatralnych, brali udział w przeglądach teatrów amatorskich oraz miejskich konkursach profilaktycznych. Jednak z racji tego, że to szkolne kółko teatralne, skupiają się na szkolnych uroczystościach. Dorota Galej-Mazur zapewnia, nie są to tradycyjne szkolne akademie z wierszami i piosenkami: – Albo sami wymyślamy oryginalne scenariusze, albo wyszukujemy coś wyjątkowego, nietuzinkowego.

W listopadzie, podczas święta patronki gimnazjum, szkolna społeczność oklaskiwała swoich kolegów aktorów w futurystycznych kostiumach, którzy przybliżali sylwetkę Emilii Plater.

– Mimo że to jedynie teatrzyk szkolny, każdy podchodzi do pracy z dużym zaangażowaniem – zapewnia Monika Remiszewska z III a, która przez dwa pierwsze lata nauki w gimnazjum udzielała się w kole. Dziś miło to wspomina. – Osobiście każdemu polecam spróbowania sił na scenie. Role są różnorodne, tak jak każdy człowiek jest inny, wyjątkowy – zauważa.

#### Kooperacja i wolontariat

Gimnazjalne kółko chętnie współpracuje ze szkolnym chórem, prowadzonym przez Małgorzatę Kozakiewicz. To nie jedyna wewnątrzszkolna kooperacja, bowiem o dekoracje dba nauczycielka plastyki Małgorzata Klimek-Chajrewicz, która wspólnie z uczniami zapewnia scenografię.

Efekty wspólnej pracy kółko prezentuje systematycznie w Domu Pomocy Społecznej w podlaskobialskiej Kozuli oraz miejskich przedszkolach. – To dla nas obopólna korzyść, bo uczniowie obywają się ze sceną, nabywają doświadczeń, a pensjonariusze mają radość z naszych spektakli – podkreśla Dorota Galej-Mazur.

Okazuje się, że gimnazjaliści bardzo lubią występy przed najmłodszą publicznością. – Największą frajdę dają występy w przedszkolach. Te maluchy okazują nam wiele wdzięczności, a ich uśmiechy dają nam więcej energii do pracy – mówi Daria. Jej koleżanka, Monika, dodaje: – Większość przedstawień jak dotąd skierowanych było do dzieci z przedszkoli. Występy były zabawne i pouczające, co sprawiło naszym młodszym kolegom i koleżankom wiele radości.

Na najbliższy okres członkowie koła teatralnego postawili sobie kolejne wyzwanie – chcą promować swoją szkołę, czyli gimnazjum nr 3. – Naszym celem są spektakle w szkołach podstawowych. Mamy nadzieję, że udowodnimy, że w naszej szkole można nie tylko się uczyć, ale też realizować się, rozwijając pasję i zainteresowania – liczy Galej-Mazur. ◀



# Solidarności

## ŻĄDA

### NIENIA WSZYSTKIE

tekst Katarzyna Fronc foto Adam Trochimiuk

**Z** Eugeniuszem Wilkowskim, autorem monografii dotyczącej ruchu solidarnościowego w dawnym województwie białkopodlaskim, rozmawia Katarzyna Fronc.

**\* Do rąk czytelników, białczan, trafia ważna dla miasta i całego regionu publikacja, której jest Pan autorem. Co było powodem jej powstania?**

– Od lat zajmuję się dziejami Solidarności dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Jedną z moich książek stała się rozprawa habilitacyjną. Sam uczestniczyłem w fenomenie tego ruchu, ponosząc różne konsekwencje. Jeden z moich kolegów powiada, że z Solidarnością związany jestem każdą cząstką swego ciała. W tym porównaniu, wypowiedianym z pewną dozą przekory, zapewne wiele tkwi. Od lat prowadzę kwerendy archiwalne, zatem z materiałów archiwalnych wydobywam obraz Związku tamtego okresu. W sierpniu ubiegłego roku z propozycją opracowania Solidarności białkopodlaskiej zwrócił się do mnie prezydent Andrzej Czapski. Podjąłem owe wyzwanie i powstała monografia. W tym przedsięwzięciu stałem się jedynie swego rodzaju narzędziem do wykonania określonej pracy.

**\* Wybór daty i miejsca promocji książki nie był przypadkowy...**

– Dobrze Pani odczytuje. Ta świątynia w sposób szczególnie zapisała się w historii miasta. Msze odprawiane w intencji ojczyzny posiadały nie tylko wymiar religijny, ale i narodowy, patriotyczny. Kościół, jako jedyna niezależna, legalna instytucja, stał się przestrzenią artykułowania dążeń wolnościowych Polaków. Dokładnie tak samo było w Białej Podlaskiej. Natomiast

wyjaśnianie symboliki 13 grudnia nie jest potrzebne. Owej nocy zostały podcięte rozbudzone nadzieje Polaków, wiara w normalność i możliwość budowania lepszego jutra. Na jakiś czas pojawił się prymat fizycznej siły, brutalnej przemocy.

**\* Ramy czasowe tego opasłego tomu, określające lata, na jakich się Pan skupił, zaznaczone są w tytule – „Solidarność na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1980-1989”. Nie potraktował Pan tematu, jak to się kolokwialnie mówi, po łebkach.**

– Ów tom powstał – powtórzę – w oparciu o zachowane materiały archiwalne, wytworzone przez aparat ówczesnej władzy (PZPR i SB, dokumenty Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego przez archiwum nie zostały przejęte, zaginęły), ale też przez Związek. Wszystkie moje tezy czy hipotezy, można poddać weryfikacji. Zauważyła Pani, jak dalece rozbudowałem przypisy. Przy każdej nowej informacji odwołuję się do źródła. Literatura dotycząca Solidarności południowego Podlasia dotąd praktycznie nie istniała (czym innym są drukowane źródła). Ta praca jest pierwszym tego rodzaju spojrzeniem. Mam świadomość, że w zbiorach prywatnych pozostaje jeszcze część dokumentów wytworzonych przez struktury Związku. Jeżeli będą one udostępniane, powstaną kolejne teksty. Na gruncie uprawiania historii, jako dyscypliny, jest to proces naturalny. Chronologicznie rzecz ujmując, przedkładałam krótki odcinek czasowy, ale





niezwykle intensywny, przełomowy. Nie ukrywam również, że wpisuję go w romantyczny nurt dziejów narodowych.

**\* A inspiracja? Wzięła się z Pana osobistych doświadczeń opozycyjnych?**

– Zapewne tak. Z tych racji – na co zapewne zwróciła Pani uwagę – pierwszy rozdział poświęciłem postawom opozycyjnym sprzed sierpnia 1980 roku. Czynię tak w odniesieniu do każdego terenu, którym poświęcam swoje prace. Od jesieni 1980 r. stosunkowo łatwo było wstąpić do Związku, struktury legalnej, acz niechcianej przez ówczesne władze. Przyjęcie postaw opozycyjnych przed sierpniem wymagało zdecydowanie większej determinacji. Podobnie stało się po 13 grudnia 1981 r. Związek stał się wówczas organizacją bardziej kadrową, masowość została wytrącona. Ponadto, w przypadku Państwa społeczności, odkryłem protesty robotnicze sprzed lipca czy sierpnia 1980 roku.

**\* Czy Pana uczestnictwo w opisywanych zdarzeniach nie wpłynęło na obiektywizm, jaki cechować powinien publikację z dziedziny historii?**

– Stawia Pani ważne pytanie. Przy kolokwium habilitacyjnym musiałem poddać się ocenom. Ze strony recenzentów nie pojawiły się zarzuty posługiwania się odniesieniami subiektywnymi. Na wydarzenia z terenu południowego Podlasia patrzę z pewnego dystansu, po prostu jestem spoza tego środowiska. Do

wielu osób zwracałem się o relacje, dokumenty, ale za ustalenie rzeczywistych zdarzeń ja ponoszę odpowiedzialność. W każdym przypadku, w którym nie mogłem – na tym etapie badań – ustalić ostatecznej wersji, przedłożyłem prawdopodobną.

**\* Jako autor nie obawia się Pan poruszać dla niektórych zapewne drażliwego tematu współpracy ze Służbami Bezpieczeństwa. To już historia, ale wciąż świeża. Nie wzbudzi kontrowersji w lokalnej społeczności?**

– O tej kwestii także piszę. Są całe fragmenty tegoż dotyczące. Wzorem poprzednich prac nie podaję jedynie nazwisk. Wyjaśniam również, dlaczego przyjmuję taką postawę. Po pierwsze należy wyraźnie oddzielić fakt rejestracji w charakterze tajnych współpracowników od rzeczywistej współpracy. Po wtóre pozostaje niezmiernie delikatna tkanka, jaką jest godność osoby, dobro rodziny owych osób. Fakty rejestracji zachodziły także w warunkach ekstremalnych i do faktycznej współpracy nie dochodziło bądź była mało znacząca. Były i takie sytuacje, że pomimo rejestracji dana osoba pozostawała aktywną w podziemiu. Każdy tego rodzaju przypadek musi zostać odrębnie zbadany. Rejestracja staje się jedynie sygnałem, że do współpracy mogło dojść. Zadaniem historyka jest ustalić rodzaj zaistniałej relacji. Bardzo proszę pamiętać też, że z tych samych powodów nie podejmuję wątków natury obyczajowej. Powyższe założenia podaję we wstępie, czytelnik zostaje uprzedzony.

**\* Daleki jest Pan od wystawiania ocen moralnych tajnym współpracownikom?**

– Moja praca nie jest traktatem etycznym, a monografią historyczną. Muszę uwzględnić ówczesne determinanty. Co zatem począć z osobami, które, pozostając po stronie zniewalającego systemu, podejmowały decyzje skierowane przeciwko innemu człowiekowi, interesowi narodu? Co począć z tymi, którzy szukali przestrzeni sensownych działań, z tymi, którzy przyjmowali postawy adaptacji? Co począć z tymi, którzy indoktrynowali młodzież, fałszowali wyniki wyborów? Kategoria tajnych współpracowników jest jedną z części tamtej rzeczywistości, ówczesnych postaw. Oczywiście, nie jest moim zamiarem usprawiedliwiać ewidentne przypadki donoszenia na bliźnich. Postawy takie bezwzględnie należy sytuować w kategorii zła i wyrazu upadku człowieka.

**\* Dużo uwagi poświęca Pan Kościołowi. To z powodu roli, jaką odegrał w tamtej trudnej dekadzie?**

– Tak, dobrze Pani odczytuje. Bez przestrzeni Kościoła Solidarność po 13 grudnia nie miała szans na przetrwanie, a w takich środowiskach jak białskopodlaskie jego rola była szczególna. To w świątyniach były artykułowane dążenia wolnościowe, niepodległościowe, aksjologiczne. Stawały się one obszarem eksterytorialnym, miejscem szczególnych przeżyć, przywracaniem wiary w sens podjętej pokojowej walki. Innym rozdziałem jawią się powroty do Kościoła. W Białej Podlaskiej pracowali kapłani oddani Bogu i

ojczyźnie. Obok działań podziemnych podejmowane były legalne, z tych racji rozwijane były różne formy duszpasterskie, stające się substytutem różnych struktur społecznych. Związek NSZZ Rolników Indywidualnych Solidarność trwał w charakterze przedsięwzięcia duszpasterskich.

**\* Opisuje Pan szeroko działalność NSZZ Solidarność, ale również represje, jakie spotykały jej członków.**

– Nie można pisać o Solidarności bez zwrócenia uwagi na skalę represji. Każdy obszar ówczesnego życia był kontrolowany, a za każde niezależne działania odpowiedzialnością władz były represje. Jest to immanentna cecha każdego systemu totalitarnego, a takim był system komunistyczny. W Białej znaczone również daniną krwi (kwiecień 1982).

**\* Mówi Pan o ofiarach stanu wojennego...**

– Nawet w kontekście trudnych warunków stanu wojennego nie można usprawiedliwiać zabijania ludzi. Autorzy stanu wojennego mieli pełną świadomość, że do rzucenia na kolana polskiego społeczeństwa siły aparatu bezpieczeństwa nie wystarczą. Dlatego przeciwko narodowi skierowano wojsko. Jest to wyjątkowo tragiczny rozdział dziejów najnowszych. Trudno posądzić kadrę oficerską, że do końca nie była świadoma ówczesnej sytuacji, a jednak bez wahania stanęła po stronie reżimu, kolejny raz plamiąc polski mundur. Wojskowym powierzono pełnię władzy, to





przecież komisarze wojskowi stali się faktycznymi decydentami. W tym kontekście żołnierze, wypłukani z postaw patriotycznych, poczuli bezkarność. W przypadku Białej Podlaskiej z zimną krwią zastrzelili młodego człowieka. Miejscowy establishment przeraził się, podjął wszystko, aby pogrzeb nie przerodził się w manifestację. Dzisiaj pamięć o Wojciechu Cieleckim staje się zobowiązaniem dla nas wszystkich... Zbiorowym, i indywidualnym.

**\* W Białej Podlaskiej była też spora grupa działaczy opozycji, którzy byli internowani.**

– Tak, instytucja internowania, czyli de facto uwięzienia, dotknęła – co wówczas było nieuchronne – działaczy z terenu województwa białkopodlaskiego. Ten rozdział stosunkowo łatwo pisałem, wszak warunki więzienne znam z autopsji (zarówno internowania, jak i aresztowania). Ceną za postawę z okresu sprzed 13 grudnia płacili także działacze Związku południowego Podlasia. Wszystkie rysy ówczesnej polskiej rzeczywistości zostały wpisane w Państwa społeczność lokalną, stanowiącą fragment dziejów ojczystych. Tym pytaniem dotyka Pani ważny aspekt tamtego okresu.

**\* Ja urodziłam się parę miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego. Sądzę więc, że to lektura dla mnie, mojego pokolenia. Nie mylę się?**

– Jest to lektura dla wszystkich, a młodych w szczególności. Moją intencją jest, aby w naszą narodową świadomość wpisać dziedzictwo Solidarności. Dzięki niej wybiliśmy się na niepodległość, jej fenomen doprowadził do potężnych zmian makrostrukturalnych i makrosystemowych nie tylko w Polsce. Ideały Solidarności pozostają aktualnymi po dzień dzisiejszy.

O nie nieustannie należy upominać się. Dzisiejsze czasy przynoszą kolejne zagrożenia.

**\* Czy ideały Solidarności nie przebrzmiały?**

– Absolutnie nie. Są pomocne w procesie budowania wydolnych struktur państwa, poczucia stabilności i sprawiedliwości społecznej. Solidarność stała się potężnym ruchem rewindykacji praw obywatelskich, ale też wspaniałą szkołą postaw patriotyzmu. Z nieskrywaną satysfakcją pisałem te fragmenty pracy, które wskazują piękne postawy młodzieży, w tym z Białej Podlaskiej czy Radzyna Podlaskiego.

**\* Historia powinna łączyć, scalać społeczeństwo. NSZZ Solidarność to udowodnił.**

– Społeczeństwa demokratyczne powinny opierać się na niekwestionowanych – i wszystkich obowiązujących – standardach życia publicznego. Będą powstawały różne grupy interesów, postaw społecznych, obywatele odwoływać się będą do różnych nurtów filozoficznych, formacji kulturowych, niemniej potrzebne jest poczucie wspólnoty narodowej. Solidarność jest przykładem przyjmowania prymatu wspólnych spraw w przestrzeni publicznej, pewnej nadrzędności wspólnych potrzeb. Jest to bardzo ważna wartość. Odwołując się do przeszłości, odwołujemy się do różnych tradycji. I jest to naturalne. Musimy jednak postrzegać to, co stanowi o istocie dobra wspólnego, system wartości ponadczasowych: stałych, niezmiennych, niepoddawanych procesom relatywizacji. Postawa trwania w latach osiemdziesiątych wymagała także poświęceń. To była cena za zaangażowanie się po stronie Solidarności, a wierność jej stawała się czytelną formą służby. ◀





# FACHOWCY NA ZAMÓWIENIE



Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Białej Podlaskiej, chcąc zapewnić swoim uczniom jak największe szanse na pracę, postawił na przyszłościowe kierunki kształcenia w rozwijających się branżach, jak ciepłownictwo czy odnawialne źródła energii. Najlepsi absolwenci mogą liczyć na zatrudnienie w białskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Z kolei niemiecka firma jest zainteresowana nawet kilkudziesięcioma elektrykami.

Młodzi ludzie często zapominają, że w dzisiejszych czasach większe szanse na zatrudnienie daje konkretny zawód niż ukończenie większości kierunków na studiach wyższych. Zawodówki i technika próbują to zmienić, wychodząc z inicjatywą i tworząc nowe kierunki kształcenia. Zdarza się, że decydują się na współpracę z firmami, a wszystko po to, by oferty edukacyjne dostosować do potrzeb rynku pracy, swoim absolwentom ułatwić start zawodowy, a pracodawcom dać szansę pozyskania pracowników o pożądanym kwalifikacjach.

#### Z tradycjami i nowatorsko

Przykładem tego typu działań podejmowanych w Białej Podlaskiej jest Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury przy ul. Brzeskiej. Placówka, która w przyszłym roku obchodzić będzie dziewięćdziesięciolecie istnienia, postawiła na innowacyjność. Na podniesienie kompetencji uczniów, przygotowanie ich do egzaminów zawodowych i wyposażenie pracowni za ok. 900 tys. zł szkoła pozyskała pieniądze z projektu unijnego.

Jak wyjaśnia wicedyrektor ds. wychowawczych Małgorzata Twarowska-Przygoda, przede wszystkim chodziło o zachęcenie młodzieży do nauki zawodów, które są przyszłościowe, a więc skierują ją do pracodawców, a nie do urzędów pracy.

- Białski PEC zaproponował nam objęcie patronatem klasy, kształcącej w zawodzie

technik energetyk, gwarantując zatrudnienie najlepszym absolwentom, na co oczywiście chętnie przystaliśmy. Niestety udało nam się zebrać jedynie połowę klasy, więc powstała łączona, gdzie również kształcą się technicy elektrycy - tłumaczy Daniel Sikona, dyrektor ZSZ 2.

Aleksander Wit Kompa, prezes miejskiej spółki PEC, podkreśla, że energetyk jest zawodem nie tylko ciekawym, ale przede wszystkim przyszłościowym, który daje realną szansę na znalezienie pracy.

#### Pod okiem praktyków

Pedagodzy placówki wspólnie z ciepłowniami ułożyli program kształcenia, kładąc nacisk nie tylko na specyfikę zawodu, ale również potrzeby przyszłego pracodawcy. - Jest u nas miejsce dla młodych zdolnych ludzi, obeznanych z informatyką i automatyką - zapewnia. Póki co, po półtora roku nauki, młodzież jest na etapie kształcenia teoretycznego, choć już teraz - jak wyjaśnia Sikona - raz w miesiącu ma zajęcia w PEC. - Chcemy, żeby uczniowie zdobywali szlify praktyczne, więc już teraz zapraszamy ich, by zapoznawali się z przedsiębiorstwem, naszymi inwestycjami czy stosowanymi technologiami - tłumaczy Kompa, podkreślając, że od września przyszłego roku zajęć praktycznych będzie znacznie więcej. Jak na razie i dyrekcja, i władze spółki są zadowolone ze współpracy. - Wszystko idzie w dobrym kierunku. Myślę, że będziemy mieli

tekst Katarzyna Fronc  
foto: archiwum szkoły

z naszych przyszłych pracowników duży pożytek - uważa Kompa.

#### Współpraca daje korzyści

ZSZ 2 współpracuje także z innymi białskimi firmami jak Autosfera, Budomex Sp. z o.o., JB Multimedia czy ZRB Romaniuk. Kooperacja placówek edukacyjnych i biznesu przynosi korzyści zaangażowanym w nią stronom. Szkoły zyskują m.in. na szkoleniu zawodowym nauczycieli, wyposażeniu pracowni czy wzroście liczby absolwentów, którzy szybko podejmują pracę zawodową, a to z kolei jest sukcesem i atutem przy rekrutacji nowych uczniów. Firmy także odnoszą korzyści. Mogą wyłowić najzdolniejszych praktykantów, więc zyskują na obniżeniu kosztów rekrutacji i pozyskują dobrze przygotowanych do pracy absolwentów.

Zdaje się, że najwięcej mogliby zyskać uczniowie, gdyby tylko wykazali się dalekoczością. Praktyczne umiejętności nabyte w firmach współpracujących ze szkołami, a także możliwość ich szlifowania podczas praktyk na konkretnych stanowiskach, mogłyby procentować zatrudnieniem niedługo po ukończeniu nauki.

#### Nauczyciele sobie, uczniowie sobie

Życie pokazuje, że jest to możliwe. Ostatnio do białskiego ZSZ 2 z ciekawą propozycją zgłosiła się niemiecka firma. - Poszukuje techników elektryków, oczywiście z odpowiednią średnią ocen na świadectwie, którym oferuje pracę z wynagrodzeniem w

wysokości ok. 2 tys. euro. Zainteresowani mogliby podjąć zatrudnienie zaraz po ukończeniu szkoły - informuje Daniel Sikona. Uważa, że to ciekawa oferta, szczególnie, że firma chciałaby wejść w ścisłą współpracę i od przyszłego roku uczyć białskich elektryków branżowego języka niemieckiego. Decyzja o współpracy jeszcze nie zapadła. - Chcemy najpierw wszystko sprawdzić, poznać firmę i porozmawiać z uczniami - mówi dyrektor ZSZ 2.

Uczniów tej placówki nie udało się przekonać do zawodów technika urządzeń i systemów energetyki odnawialnej ani stolarza, choć byli chętni przedsiębiorcy do zatrudniania absolwentów wyuczonych w tych kierunkach. - Zdarza się dwóch, trzech zainteresowanych. Nie więcej - ubolewa wicedyrektor białskiego ZSZ 2.

Wysiłków pedagogów i prób ukierunkowania na przyszłościowe kierunki kształcenia młodzież póki co zdaje się nie dostrzegać. Najbardziej oblegane są szkoły o profilu ogólnym, choć faktycznie nie dają żadnego przygotowania do podjęcia pracy. Z kolei w szkołach zawodowych uczniowie oblegają jedynie pewne profesje. Jest więc prawdopodobieństwo, że rynek pracy nie będzie w stanie wchłonąć aż takiej liczby fryzjerek czy mechaników samochodowych. - Staramy się zmieniać podejście uczniów. Liczymy, że to się uda - mówi Małgorzata Twarowska-Przygoda. ◀





# PRAKTYKA TRENING FUNKCJONALNY

Trening funkcjonalny wzmocni ciało, zniweluje ryzyko kontuzji i urazów, a także pozwoli pozbyć się niechcianych kilogramów. Gwarantuje też dobre samopoczucie. Warto się o tym przekonać na własnej skórze.

Zaletą treningu funkcjonalnego jest zaangażowanie jednocześnie wielu grup mięśniowych w różnych płaszczyznach ciała, co oznacza, że trening ten jest kompleksowy. Podczas ćwiczeń można rozwijać wiele cech motorycznych, jak na przykład gibkość lub koordynacja ruchowa. Zaletą treningu funkcjonalnego jest różnorodność ćwiczeń, które można zmieniać lub modyfikować, eliminując tym samym monotoność. By uniknąć kontuzji oraz złych nawyków ruchowych, które później są bardzo trudne do wyeliminowania, trzeba pamiętać m.in. o pozycji do ćwiczeń, ułożeniu ciała, odpowiedniej pracy mięśni czy ruchu wykonywania ćwiczenia.

## Ćwiczenie 1: przysiady

Są bardzo popularnym ćwiczeniem funkcjonalnym, a przy niewielkiej modyfikacji angażują wiele grup mięśniowych. Uczą, w jaki sposób coś podnieść z podłoża lub umieścić nad głową. Podczas ćwiczenia należy pamiętać o właściwej postawie: stopy równoległe, nogi rozstawione na szerokość bioder. Podczas wykonywania przysiadu zwracamy uwagę, by nie był on zbyt głęboki, tzn. aby kąt między udem a podudziem wynosił ok. 90 stopni. Trzeba też pamiętać, by kolana podczas przysiadu nie były skierowane do środka i nie wychodziły za linię palców stopy. Przysiad wykonujemy, jakbyśmy siadali na krześle, pilnując, aby kolana nie „uciekały” do przodu. Dla utrzymania równowagi należy pochylić tułów, pamiętając o prostych plecach! Aby działać na więcej partii mięśniowych, ćwiczenie można zmodyfikować poprzez: rozstawienie nóg na różną szerokość, wyskok lub wspięcie na palce w ostatniej fazie ćwiczenia, dodanie ciężaru (sztanga, hantle, worek bułgarski, piłka lekarska, kettlebelle, czy choćby butelka z wodą), który wyciskamy nad głowę oburącz, jednorącz lub unosimy na prostych ramionach w przód, w górę, w bok. Przysiad można wykonać na dziesiątki sposobów, ale pamiętać trzeba o technice jego wykonania.

## Ćwiczenie 2: pompki

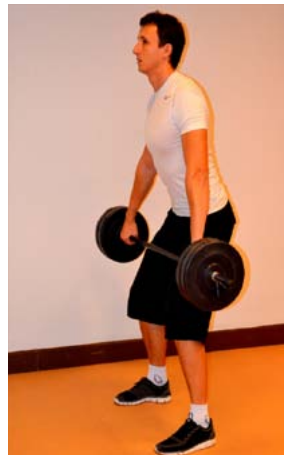
Podobnie jak przysiady, pompki też można wykonać na różne sposoby i pobudzać do pracy różne partie mięśniowe (mięśnie klatki piersiowej, obręczy barkowej i ramion). Zaczynając, można stopniować trudności. Podczas robienia

pompek korzysta się głównie z obciążenia własnego ciała. Osoby początkujące mogą zacząć od pompek na kolanach, piłce fitness lub TRX. W warunkach domowych punktem podparcia dla części ciała może być np. łóżko lub krzesło. Ważna jest technika wykonania. Powtarzającym się błędem są dłonie skierowanie palcami do siebie, nietrzymanie ciała w jednej linii lub opieranie się o podłoże między powtórzeniami. Te nieprawidłowości trzeba wyeliminować. Osoby radzące sobie z klasyczną pompką mogą wypróbować różne jej warianty, np. z dodatkowym obciążeniem, zmieniając rozstaw ramion, przenosząc ciężar ciała na jedną ze stron, a dla bardziej zaawansowanych pompki jednorącz. Dla zwiększenia intensywności pracy innych grup mięśniowych (na przykład brzucha) można po powtórzeniu dodać ruch prowadzenia nogi z boku tułowia lub pod tułowiem.

## Ćwiczenie 3: martwy ciąg

Wzmacnia mięśnie nóg, ramion oraz dolnej części grzbietu, a więc te okolice, gdzie duża liczba osób odczuwa dyskomfort związany z bólem kręgosłupa. Najpopularniejszą odmianą tego ćwiczenia jest wykonywanie go ze sztangą. Można wykonać je na nogach ugiętych (początek ćwiczenia jest podobny jak podczas przysiadu) bądź prostych. Przyjemnie wykonuje się je z kettlebellem, dodając w ostatniej fazie ćwiczenia wyciśnięcie ciężaru nad głowę. Martwy ciąg w swojej najpopularniejszej wersji na ugiętych kolanach jest połączeniem klasycznego przysiadu z wyprostem tułowia, poprzez intensywną pracę mięśni dolnego odcinka grzbietu. Kluczowe jest utrzymanie prawidłowej sylwetki ciała. Jeżeli chodzi o dolne partie ciała, rzecz ma się podobnie jak w przysiadzie. Z kolei plecy powinny być proste, łopatki ściągnięte, barki obniżone, klatka piersiowa i brzuch napięte, a tułów pochylony w przód. W momencie oderwania ciężaru od podłoża i prostowania nóg, zaczynamy równocześnie prostować grzbiet. Ruch trwa aż do pełnego wyprostowania sylwetki, wypchnięcia bioder i klatki piersiowej nieco do przodu. Następnie odwracając pierwszą fazę ćwiczenia, uginamy kolana oraz biodra i odkładamy ciężar, kontrolując nasz ruch. Następne ćwiczenia w kolejnym wydaniu magazynu „Pryzmat”. ◀

tekst Bartosz Kurniawka,  
trener personalny  
w Klubie Fitness FORMA  
w Białej Podlaskiej  
foto archiwum



## NAJCENNIJSZY PREZENT

Nadchodzi piękny czas świąt i drogich prezentów. Właśnie, czy konieczne drogich? Czego tak naprawdę pragną nasze dzieci pod choinką? Zabawki, drogie gadżety, ciuchy czy w końcu koperta z kilkoma banknotami często załatwia sprawę? Dla większości rodziców gorączka przedświąteczna jest tak męcząca, że samodzielny wybór prezentu przez najbliższych jest błogosławieństwem i nie zadajemy sobie trudu, żeby zgłębić potrzeby dzieci. Ja zawsze wołałam, kiedy prezent był niespodzianką, niż gdy z góry wiedziałam, czego się spodziewać, nawet jeśli sama prosiłam o konkretny upominek. Uwielbiam też robić prezenty, które zaskakują, cieszą naprawdę, a nie wywołują uprzejmy uśmiech. Rzeczywiście w przypadku małych dzieci zabawki są najprostszym sposobem sprawienia radości. Cieszą jednak szczególnie, jeśli rodzice sami wpadną na pomysł, co sprawi radość. Trzeba jednak znać dziecko, aby wiedzieć, co je ucieszy. Dzisiaj dzieci konkurują z pracodawcą o czas swoich rodziców. Ale czasu poświęconego na ważne tematy, nurtujące nasze dzieci nie da się zastąpić dobrami materialnymi. Chwile, dzięki którym poznajemy nasze pociechy, są bezcenne. Wiedza zdobyta podczas wspólnych zabaw i rozmów może przydać się potem, przy wyborze prezentów. Ciężko jest bowiem znaleźć ciekawy upominek dla obcej nam osoby. Co lubi robić mój syn czy córka w wolnym czasie? Uprawia jakiś sport, czy woli czytać książki albo grać na komputerze? Jaki jest jego ulubiony kolor? Jakiej słucha muzyki, przywiązuje wagę do stroju czy bardziej dba o bycie na bieżąco z nowinkami technologicznymi? Aby znać odpowiedzi na takie pytania, nie wystarczy raz w roku zapytać, co chcesz w prezencie na święta. Nie wystarczy raz w tygodniu wyciągnąć parę banknotów z portfela i życzyć dobrej zabawy. Oczywiście dużo trudniej jest zamiast tego wybrać się wspólnie do kina, na koncert czy na mecz ulubionej drużyny. Można też wyjść razem na spacer, a to doskonała okazja do rozmowy, która pozwoli się lepiej poznać. Nawet przy kolacji warto czasem odłożyć gazetę, wyłączyć telewizję i zwyczajnie porozmawiać. W dobie wszechobecnego internetu kontakty osobiste i rzeczywista rozmowa twarzą w twarz przechodzą do przeszłości. Nie pozwólmy, by w naszym domu zaniedbywane były prawdziwe relacje, by domownicy mieszkali obok siebie, nie wiedząc o sobie nic. Mam wrażenie, że dzieci niejednokrotnie bardziej

zadowolone byłyby ze wspólnie spędzonego czasu niż wyszukanego upominku. Żaden prezent materialny nie zastąpi uwagi skierowanej w stronę dziecka, które cały dzień czeka na powrót rodzica z pracy. Większość maluchów woli, żeby tata pograł z nimi w piłkę czy poukładał razem klocki zamiast kolejnej podobnej zabawki. A duma, która rozpiera małego człowieka, kiedy rodzice chwają jego wysiłki w stronę samodzielności, jest nie do kupienia. Najmłodsze maluchy nie rozumieją słów „kocham Cię”. Jeśli więc chcemy powiedzieć im o swojej miłości, możemy to zrobić tylko dając im uwagę, czas, ciepło, czułość. Starsze dzieci także mierzą miłość rodziców czasem, jaki oni im poświęcają. Pamiętajmy jednak, że z wiekiem wszyscy przyzwyczajamy się do panujących w domu relacji. O ile dziesięciolecie będzie pewnie zachwycony poświęcaną mu uwagą i czasem, o tyle siedemnastolatek już niekoniecznie. Jeśli nagle zapagniemy spędzać czas z przyzwyczajonym od lat do rzadkich kontaktów nastolatkiem, nie bądźmy zdziwieni, jeśli popatrzy na nas zdezorientowany i pomyśli: „O co chodzi? Coś kombinują... Zaraz pewnie będą czegoś znowu chcieli...”. Młodziż żyje już swoim życiem i nawiązanymi przyjaźniami. Jeśli rodzice nie mieli czasu dla dziecka, to zorganizowało sobie ono najprawdopodobniej swój świat tak, żeby radzić sobie bez rodziców. Wówczas trudno jest odbudować relacje. Chociaż jestem zwolenniczką teorii, że lepiej późno niż wcale, to jednak apeluję, aby lata dorastania naszych dzieci traktować jako najcenniejsze dobro, najwartościowszy prezent, którego nic nam nie wróci na starość, kiedy może już być po czasie. ▶



Karolina Laszuk

„Apeluję,  
aby lata  
dorastania  
naszych dzieci  
traktować  
jako najcenniejsze  
dobro,  
najwartościowszy  
prezent, którego  
nic nam nie wróci  
na starość,  
kiedy może już  
być po czasie”



# SŁODKO POD CHOINKĄ

tekst i foto Małgorzata Tymoszuk

Większość z nas kupuje prezenty w sklepach i przez internet. A ja chcę inaczej... Powiedzmy sobie szczerze: to nieprawda, że nie mamy czasu na robienie własnoręcznych upominków. Wszystko zależy od chęci oraz wcześniejszego planowania. Kto z nas zamiast tradycyjnych, powtarzalnych i często zupełnie nietrafionych prezentów nie wolałby tych wykonanych własnoręcznie? Przecież dopiero wtedy wiadomo, że ktoś poświęcił nam dużo uwagi, serca, czyniąc nas wyjątkowo obdarowanymi. Takie prezenty sprawią każdemu radość. Może od dziś zacznijmy siebie nawzajem obdarowywać jak najczęściej nawet drobiazgami, bez względu na datę w kalendarzu? Czy to nie jest miłe uczucie sprawić drugiej osobie radość?

Na grudzień mogę zaproponować dwie kulinarne pozycje, które doskonale nadają się na świąteczne upominki.

## Konfitura figowo-winogronowa

Przepis na nią dostałam od mojej przyjaciółki, która uwielbia testować wszelkie nowości. Z doświadczenia wiem, że warto ją wypróbować. Doskonale nadaje się do naleśników, ciast, serów i pasztetu

Figi, o czym warto wspomnieć, mają właściwości lecznicze. Działają odtruwająco i odkwaszająco na organizm. Zawarty w nich cynk wspomaga funkcjonowanie układu hormonalnego. Oprócz tego są naturalnym detoxem. Zawierają więcej witaminy B6 niż większość owoców. Regulują ciśnienie krwi i zmniejszają poziom złego cholesterolu, łagodzą też bóle brzucha i wspomagają trawienie.

Figi czują się świetnie w towarzystwie śmietany wymieszanej z miodowym sosem, włoskimi orzechami i kawałkiem koziego sera.

## Składniki:

- \* suszone figi – ok. 9 sztuk (dostępne cały rok)
- \* 1,5 kg białych winogron (trochę podjadłam w międzyczasie)
- \* konfiturex firmy Gellwe – 1 opakowanie
- \* pół szklanki cukru.

## Sposób przygotowania:

Figi włożyłam do miseczki, zalałam wrzątkiem tak, aby były w niej zanurzone i po mniej więcej 10 minutach odcedziłam je i pokroiłam drobno w kostkę (tak jak cebulę). Umyte winogrona przekroiłam na połówki i wyciągnęłam pestki. Następnie figi i winogrona z samym konfiturexem wrzuciłam do garnka. Po wymieszaniu podgotowałam minutę, a potem dosypałam zwykły cukier i jeszcze pod przykryciem ze 4 minuty pyrkały (trzeba je mieszać od czasu do czasu). Przełożyłam gorącą – przepięknie pachnącą – konfiturę do słoików, zakręciłam je porządnie i odstawiłam do góry dnem na 10 minut. I gotowe... Tym specjałem radzę delektować się najwcześniej na drugi dzień. ◀



## Aromatyczne pierniczki

Nie sposób przejść obok nich obojętnie, bez wyjągnięcia ręki po pierwszy, drugi itd. Są po prostu zniewalające. By stały się choinkowymi ozdobami, przed upieczeniem trzeba wykałaczką zrobić pośrodku dziurkę, by później przewlec przez nią sznureczek. Po upieczeniu można je także ozdobić lukrem, czekoladą, kolorową posypką cukrową, wykorzystać marcepan, kolorowe barwniki do zdobienia ciastek czy specjalne flamastry (napisać imię osoby obdarowywanej słodkością). Do wykorzystania można użyć również kolorowego ozdobnego cukru, pyłu perłowego, błyszczącego żelu, a nawet brokatu. Wszystko zależy od naszej wyobraźni i chęci do zabawy. Świetne zajęcie dla całej rodziny, dzieci będą zachwycone. Tak mało czasu spędzamy razem na robieniu czegokolwiek wspólnie, a to jest znakomita okazja!

Podstawą są foremki do wykrawania ciastek. Wybór jest przeogromny – pierniki mogą być i w kształcie serca i płatka śniegowego, bałwanka, choinki i renifera...

To, co? Zaczynamy?

## Składniki:

- \* 10 dkg masła
- \* 20 dkg miodu (mniej więcej pół słoiczka)
- \* 1 jajko
- \* 15 dkg cukru pudru
- \* 1 opakowanie przyprawy do piernika
- \* szczypta cynamonu
- \* 1 łyżeczka sody
- \* 50 dkg mąki pszennej + garstka do podsypiania przy rozwałkowywaniu (z tym oszczędnie, bo potem zostają białe ślady na piernikach po upieczeniu).

## Przygotowanie:

Rozpuszczam masło w garnku, a kiedy lekko przestygnie dodaję miód, jajko, cukier puder, przyprawę do piernika, szczyptę cynamonu (to dla mnie prawdziwy zapach świąt) i sodę. Mieszam bardzo dokładnie i zaczynam stopniowo dodawać mąkę. Powoli przystępuję do ugniatania ciasta. Dzielę je na kilka części i jeszcze każdą z porcji przez chwilę wyrabiam, a następnie rozwałkuję na odpowiednią grubość, wspomagając się małą ilością mąki do posypania blatu. I zaczyna się najlepsze: wykrawam foremkami ulubione kształty. Przed pieczeniem pamiętajcie koniecznej o dziurce, jeżeli ma być to zawieszka (patyczek do szaszłyków idealnie się do tego nadaje). Surowe pierniczki układamy na wyłożonej pergaminem blaszce (zachować należy pomiędzy ciastkami odległość, bo one nieznacznie rosną) i pieczemy je w piekarniku nagrzanym do 180 C przez 8-12 minut. Kolor bursztynowy i cudowny zapach sygnalizują, że się upiekły.

Z proporcji wychodzi około: 60 pierniczek. Osobiście preferuję pierniczki sauté, bez żadnych dodatków. Tak pięknie wyglądają umoczone do połowy w kubku aromatycznej herbaty czy mleka... A jak smakują! ◀



grudzień

grudzień

grudzień

grudzień

**SYLWESTER AMBROZIAK**  
**BARANEK**  
INSTALACJA RZEŹBIARSKA, ANIMACJE

Jeden z najbardziej znanych artystów rzeźbiarzy w Polsce.

**Wernisaż: 6.12. (piątek) 18.00**

Wystawa czynna do 8.01.2014 w godz. 9.00 - 17.00 (pn - pt) w sali wystawienniczej BCK ul. Warszawska 12c (wejście od strony Parku Radziwiłłowskiego) Białą Podlaską tel. 83 341 67 25

**ZUMBA fitness**

**I CHARYTATYWNY MARATON ZUMBY**  
„WYGRAJ Z RAKIEM”  
Dochód przeznaczony będzie dla Białkopodlaskiego Stowarzyszenia „AMAZONKI”

**7 grudnia**  
**18.00 - 21.00**  
Hala Sportowa I LO J.I. Kraszewskiego  
ul. Kraszewskiego 1, Biała Podlaska

**NAJLEPSI INSTRUKTORZY ZUMBY Z POLSKI**  
Michał Kurpet, Piotr Litwiński, Stefan Jakóbczyk, Marta Książak, Asia Wesołowska, Natalia Gołębiowska, Małgorzata Adach

**BILETY:**  
PRZEDSPRZEDAŻ 25 ZŁ / W DNIU IMPREZY 30 ZŁ  
**DOSTĘPNE:**  
SZKOŁA TANCA „Boogie Town”, ul. Sienicka 69, Fabryka Ciała, ul. Janowska 58  
SALON EXPERT, ul. Sidorska 100, C.H. „EPI”  
oraz u Instruktorów; informacje i zapisy 600 278 452

SPONSORZY: Żywiec Białskie, boogie town, Fabryka Ciała, salon u sport, Kuba Chomętyn, BIALA TV, WSPÓLNIA, ALTY-SPERA, PAJERO, VIDROM, BIALCON, BUDMAR, DCM PRESS

Więcej informacji o bieżących imprezach na [www.facebook.com/pryzmat](http://www.facebook.com/pryzmat)

grudzień

grudzień

grudzień

grudzień

**Białskie Centrum Kultury**

**MIKOŁAJKOWY TURNIEJ SZACHOWY**  
dla dzieci i młodzieży do lat 16  
7 rund po 15 min.

**7 grudnia 2013 godz. 10.00**  
**BCK ul. Warszawska 11, sala nr 15**  
informacje: [www.bckbialapodlaska.pl](http://www.bckbialapodlaska.pl)

Prezydent Miasta  
Biała Podlaska  
Andrzej Czapski  
serdecznie zaprasza na promocję książki

**Solidarność**  
województwa białkopodlaskiego  
w latach 1980-1989  
autorstwa  
dr Eugeniusza Wilkowskiego

Spotkanie odbędzie się **13 grudnia 2013 r.** po mszy św. w Intencji Ojczyzny odprawionej o godz. 17.00 w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białej Podlaskiej przy ul. Długiej 1.  
W programie rozmowa z autorem książki, montaż muzyczny w wykonaniu uczniów I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Podczas spotkania będzie można zakupić książkę w cenie promocyjnej

**Białskie Centrum Kultury**

**MAŁGORZATA MARKIEWICZ QUARTET**

Małgorzata Markiewicz - śpiew  
Michał Sołtan - gitara  
Bogusz Wekka - perkusjonalia  
Dariusz Świtalski - bas

**koncert 8 grudnia 2013 r. godz. 17.00 BCK ul. Warszawska 11**



**MIKOŁAJKOWY TURNIEJ SZACHOWY**  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY DO LAT 16

07.12.2013r.

**REGULAMIN**

**Cel turnieju:**

- ♦ Popularyzacja szachów.

**Organizator:**

Białskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej  
ul. Warszawska 11, tel. 83 341 67 18, [www.bckbialapodlaska.pl](http://www.bckbialapodlaska.pl)

**Termin i miejsce:**

07.12.2013 r. godz. 10.00.  
sala nr 15, BCK ul. Warszawska 11

**Uczestnictwo:**

W Turnieju mogą brać udział szachiści do lat 16.  
Zgłoszenia do Turnieju przyjmowane będą w dn. 07.12.2013 r. w godz. 9.00-9.45  
Uczestnicy Turnieju przyjeżdżają na własny koszt.

**System turnieju:**

Turnieje zostaną rozegrane systemem szwajcarskim kontrolowanym:

- ♦ 7 rund po 15 min.

**Nagrody:**

- ♦ dyplomy,
- ♦ nagrody rzeczowe.

**Postanowienia końcowe:**

- ♦ W turnieju obowiązują przepisy gry FIDE wg nowego Kodeksu z 1996 r. wraz ze zmianami gry FIDE obowiązującymi od dn. 1.07.1997 r.
- ♦ Organizator zapewnia sprzęt szachowy.
- ♦ Za rzeczy pozostawione bez opieki i za wypadki zaistniałe z winy uczestnika Turnieju, organizator nie ponosi odpowiedzialności.
- ♦ Zawodnicy biorący udział w Turnieju winni być ubezpieczeni we własnym zakresie.
- ♦ ORGANIZATOR ZASTRZEGA SOBIE PRAWO OSTATECZNEJ INTERPRETACJI NINIEJSZEGO REGULAMINU.

**3 ANNY**  
W KAPELUSZACH

**EDYTA TYSZKIEWICZ**  
AUTORKA Z BIAŁEJ PODLASKIEJ

[WWW.WFW.COM.PL](http://WWW.WFW.COM.PL)




**Międzynarodowy Dzień Seniora**

Miejska impreza integracyjna zorganizowana 14 listopada przez Białskie Centrum Kultury i Oddział Rejonowy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Białej Podlaskiej skupiła wszystkie funkcjonujące w naszym mieście grupy osób starszych. Wzięli w niej udział przedstawiciele klubów seniora, Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Na swoje święto seniorzy z klubów Złoty Wiek, Tysiąclatki, Promyk i Wrzos przygotowali bardzo ciekawy i różnorodny program artystyczny. Entuzjastycznie przyjętą przez seniorów niespodzianką była Wirginia Szmyt z Warszawy – DJ WIKI, najstarsza didżejka w Polsce, która prowadziła dyskotekę. Imprezie towarzyszyły dwie wystawy prezentujące prace ze słomy i zapalek Mieczysława Krzymowskiego z Legionowa i malarstwo Ryszarda Oleszczuka. (r) ◀


**Uroczystości patriotyczne** Foto J. Izbicki

Dokładnie 95 lat temu, po 123 latach od rozbiorów dokonanych przez Rosję, Prusy i Austrię, Polska odzyskała niepodległość. Wyjątkowo słoneczny i ciepły jak na listopad dzień sprawił, że w dorocznych obchodach Narodowego Święta Niepodległości w naszym mieście uczestniczyło więcej białczan niż zazwyczaj. W wielu przypadkach przybyli oni całymi rodzinami. Uroczystości patriotyczne rozpoczęły się wprowadzeniem pocztów sztandarowych i odegraniem hymnu narodowego przed Miejscem Straceń na Placu Wolności. Wszystkich zgromadzonych powitał prezydent miasta Andrzej Czapski. Po mszy świętej w intencji Ojczyzny odprawionej w kościele Świętego Antoniego wszyscy przemarszerowali przed pomnik 34. Pułku Piechoty, gdzie nastąpiło złożenie kwiatów przez delegacje poprowadzone wystąpieniem przewodniczącego rady miasta Białka Podlaska Adama Wilczewskiego. (r) ◀


**Spotkanie z Leszkiem Sokołowskim** foto Z. Mikonowicz

Dziewiętnastego listopada w Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej gościł Leszek Sokołowski, laureat konkursów literackich, zdobywca tytułów króla i księcia Łgarzy ogólnopolskiego turnieju w Bogatyni. Leszek Sokołowski od kilkunastu lat mieszka w Krzymoszczach w gminie Międzyrzec Podlaski, gdzie osiadł po wielu wędrówkach po kraju i świecie, zauroczony – jak sam mówi – krajobrazem Podlasia. Spotkanie było okazją do promocji najnowszej jego powieści „Garbuska” i porozmawianiu o indywidualnych aspektach odbierania otaczającej nas rzeczywistości. Autor przeczytał również urywki innych swoich książek: „Wyjęci spod prawa” i „Kiedy motyl w słońcu płonie”. Przybyła na spotkanie młodzież z liceum im. A. Mickiewicza zachęcał do brania udziału w konkursach literackich. Leszek Sokołowski jest pomysłodawcą Przeglądu Satyryków i Łgarzy, który od jedenastu lat organizowany jest w Międzyrzeczu Podlaskim. Od tego roku pełni obowiązki prezesa Międzyrzecznego Stowarzyszenia Teatralnego. (zm) ◀


**Spektakl z Kłosowskim**

Znany aktor filmowy i teatralny, białczanin z pochodzenia, honorowy obywatel Białej Podlaskiej Roman Kłosowski 20 listopada wystąpił w naszym mieście w spektaklu opartym na tekstach Samuela Becketta. Widowisko jest częścią obchodów jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej wybitnego aktora. Publiczność zgromadzona w auli Państwowej Szkoły Wyższej ciepło przyjęła rolę artysty w „Ostatniej taśmie Krappa”. Rola Krappa – jak powiedział sam aktor – jest mu bliska, gdyż to opowieść o człowieku, który waha się, czy może jeszcze pracować, czy nie. To rola niejako zbieżna z punktem w życiu, w którym obecnie sam się znajduje. Po spektaklu odbyło się spotkanie z wybitnym aktorem, który często w swoich wypowiedziach wspomina o naszym mieście z sentymentem, podkreślając, że to tutaj narodziła się jego pasja do teatru. Serdeczna i wyjątkowa atmosfera wieczoru powodowała u widzów szczere wzruszenie. (r) ◀







## Będzie druga seria

Serial „To nie koniec świata”, który zyskał już przydomek „białskiego”, zagości na dłużej na antenie telewizji Polsat. Stacja potwierdza, że zapadła decyzja o wyprodukowaniu kolejnych odcinków, których emisja zaplanowana jest na wiosnę 2014 r. Co to oznacza dla naszego miasta? Kolejna szansa na spotkanie aktorów pracujących na planie oraz większa promocja dla Białej Podlaskiej.

Serial jest liderem oglądalności w swoim paśmie emisji, a także gromadzi liczne grono sympatyków na portalu społecznościowym. Widzowie podkreślają, że podoba im się fabuła o lekkim zabarwieniu komediowym, ciekawe dialogi oraz gra aktorska głównych bohaterów. O zainteresowaniu, jakim cieszy się serial, świadczy fakt, że został nominowany w tegorocznym plebiscyście Telekamery Teletygodnia (w kategorii najlepszy serial). Nominację otrzymali również: w kategorii najlepszy aktor – Krystian Wieczorek oraz najlepsza aktorka – Karolina Gorczyca. Aby zagłosować na serial i aktorów, należy wysłać SMS o treści TK.C5 na numer 7265 (na serial), TK.B5 na numer 7265 (na Krystiana Wieczorka) lub TK.A3 na numer 7265 (na Karolinę Gorczycę). Koszt każdego SMS to 2,46 zł (z VAT). (red) ◀



## Koncert dla Adasia

Wyciągamy dzieci z bramy autyzmu – to hasło koncertu charytatywnego, który odbył się 26 października w hali sportowej IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. Dochód z koncertu przeznaczony został na leczenie i rehabilitację Adasia Suszczyńskiego, niespełna 4-letniego białczanina, u którego zdiagnozowano autyzm wczesnodziecięcy i który potrzebuje funduszy na leczenie chorób towarzyszących autyzmowi. Matka Adasia razem ze swoimi przyjaciółmi oraz Białskim Centrum Kultury i portalem Biala24.pl postanowiła zorganizować ten wyjątkowy koncert. Na scenie pojawili się znani wykonawcy: Najlepszy Przekaz w Mieście (finalista Must Be The Music), Cereus, Full Power Spirit, Dawid Iganczak (zwycięzca programu Got to Dance), Jadzia Kuzaka (półfinalistka Must Be The Music), Chillout&NutsCrew, Studio Wokalne Brevis, Biała Orkiestra Podlaska, a także Dance Academy Studio Akademia Tańca Biała Podlaska i zespoły taneczne. Podczas koncertu zlicytowano również przedmioty przeznaczone na aukcję charytatywną przekazane przez m.in. Kamila Stocha, Krzysztofa Hołowczyca, Andy'ego Smitha. Dochód z licytacji zasili konto stowarzyszenia dla dzieci autystycznych Wspólny Świat, które zamierza rozpocząć budowę Centrum Leczenia i Rehabilitacji Autyzmu przy ulicy Powstańców w Białej Podlaskiej. (r) ◀



## Reggae w IV LO

Foto Leonie Tavecchio

Kamil Bednarek, jeden z najpopularniejszych polskich wykonawców reggae, który zdobył serca fanów po udziale w programie „Mam Talent” 22 listopada wystąpił w Białej Podlaskiej. Zanim charyzmatyczny piosenkarz pojawił się na scenie, wystąpił białoruski zespół Ściana. Licznie przybyła publiczność oklaskiwała muzyków w IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Po koncercie, który był już drugim w naszym mieście, fani mogli zdobyć autograf Bednarka. (red) ◀



## Uroda świata na scenie

12 listopada miały miejsce eliminacje powiatowe 17. Jesiennego Konkursu Recytatorskiego „Mimozami jesień się zaczyna... – literacki obraz zmienności i urody świata”. Wśród zakwalifikowanych do turnieju wojewódzkiego znalazły się cztery białczanki: Karolina Siedlecka ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej, Monika Anklewicz z I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej oraz Marta Łaska i Anna Sienkiewicz, reprezentujące Białskie Centrum Kultury Klub Kultury Scena. Do tego grona dołączył Konrad Sawczak z Gimnazjum Sportowego nr 1 w Międzyrzeczu Podlaskim. Wyróżniono również Marię Barszcz i Annę Dytry z białskiej SP nr 1, Magdalenę Kisielewską z I LO w Białej Podlaskiej, Klaudię Hasiuk i Weronikę Oleszczuk z BCK KK Scena oraz Martę Tchórzewską z SP nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim, Macieja Lacha z Publicznego Gimnazjum nr 1 w Chotyłowiu oraz Izabelę Petruczenko z Gimnazjum Sportowego nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim. Organizatorami byli Białskie Centrum Kultury Klub Kultury Scena w Białej Podlaskiej i oddział białski Towarzystwa Kultury Teatralnej. (red) ◀





# „CHOINKI JEDYNKI 2013”



**STUDIO PLENEROWE**  
transmisja audycji na żywo  
z Białej Podlaskiej

**7 grudnia 2013 r., Plac Wolności**  
**godz. 9.00 – 13.00**

**W programie:**

- licytacja prac Przyjaciół Jedyński
- wywiady z zaproszonymi gośćmi
- konkursy z nagrodami
- świąteczne stoiska handlowe



Mimo Wszystko  
Fundacja Anny Dymnej



**Lasy Państwowe**  
zapraszamy